

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI  
36 (785) 7 WRZEŚNIA 1975 R.

CENA

2 zł



## KRAJ

5 sierpnia br. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął, przebywającego z wizytą w Warszawie, burmistrza Sztokholmu — Ewalda Johanssona. W spotkaniu uczestniczył prezydent miasta stołecznego Warszawy — Jerzy Majewski. Rozmowa upłynęła w przyjaznej atmosferze.

Polski Czerwony Krzyż, solidaryzując się z głosami całego postępowego świata domagającymi się ratowania zdrowia i życia sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chile, Luisa Corvalana, wystosował do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie i Chilijskiego Czerwonego Krzyża apel o podjęcie wszelkich niezbędnych kroków w tym celu, a także o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na wjazd do Chile wybitnych specjalistów — lekarzy radzieckich.

Zakończony został montaż głównej hali dla fabryki domów w Nysie. Fabryka ta będzie dostarczać rocznie elementy wielkopłytowe umożliwiające wzniesienie 3 tysięcy izb. Zostanie ona oddana do użytku w końcu br.

Już tylko 15 miesięcy dzieli ponad 30-tysięczną załogę budowniczych oraz stałych pracowników Huty „Katowice” od rozpoczęcia podstawowej produkcji. Obecnie w hucie pracuje już pierwszy wydział mechaniczno-konstrukcyjny. Ponad 300-osobowa załoga wytwarza dla potrzeb tego giganta hutniczego konstrukcje stalowe i części zamienne. Do końca br. wyprodukuje się tu około 1000 ton konstrukcji stalowych i innych elementów. W końcowej fazie montażu znajduje się wielka hala produkcyjna, wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia. Szkołą się także kadry pracownice. Pierwszy wytop stali z nowoczesnych agregatów o wysokiej wydajności ma nastąpić w końcu 1976 r.

Przedstawiciele organizacji pionierskich w Bułgarii, Berlinie Zachodnim, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Mongolii, NRD, Węgier, Włoch i Związku Radzieckiego, przebywający w Polsce na IV międzynarodowym obozie instruktorów, wystosowali list otwarty zawierający protest przeciwko terrorowi stosowanemu przez faszystów w Chile.

Przyrodnicy polscy postanowili aktywniej niż dotychczas zajmować się sprawą ochrony bobrów w Polsce, ponieważ są to zwierzęta stosunkowo mało odporne na zmiany w naturalnym środowisku, jakie zachodzą w wyniku szybkiego postępu cywilizacji. Zbyt niski przyrost naturalny bobrów w ostatnich latach był dla przyrodników sygnałem alarmowym.

## ŚWIAT

Podczas obrad Komitetu Rozbrojeniowego, które toczyły się w Genewie poruszono szerzej sprawę zakazu oddziaływania na naturalne środowisko oraz klimat w celach militarnych, które nie dają się pogodzić z interesami międzynarodowego bezpieczeństwa. Związek Radziecki zgłosił projekt konwencji w tej sprawie, który między innymi poparł przewodniczący delegacji NRD G. Herder. Iran opowiedział się również za zakazem stosowania broni chemicznej, zakazem jej produkcji oraz za zniszczeniem wszystkich zasobów broni chemicznej na świecie.

W Białym Domu odbywały się rozmowy amerykańsko-japońskie. Gerald Ford przyjął japońskiego ministra stanu i odbył z nim pierwszą z serii rozmów na tematy międzynarodowe.

6 sierpnia Paryż pozabawiony był prasy codziennej w związku z 24-godzinny strajkiem pracowników drukarni paryskich. Sytuacja ekonomiczna i społeczna w druku francuskim nadal się pogarsza — stwierdza opublikowany z tej okazji komunikat. Strajkowi patronował związek zawodowy, prowadzący walkę przeciwko redukcji miejsc pracy i w obronie prawa do pracy.

Trzy największe tygodniki amerykańskie zamieściły obszerny raport o poświadczonym wizycie prezydenta G. Forda w Polsce, ilustrowane zdjęciami. Pobyt prezydenta USA w naszym kraju odbił się szerokim echem w prasie amerykańskiej. Wiele pisano o pobycie prezydenta w byłym obozie śmierci Oświęcim-Brzezince.

W wywiadzie dla telewizji amerykańskiej przewodniczący SPD Willy Brandt podkreślił doniosłość procesu normalizacji stosunków między Wschodem a Zachodem. Wielką rolę — dodał on — w dziele osłabienia napięcia międzynarodowego odegrała polityka normalizacji i rozszerzenia stosunków ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Jednocześnie W. Brandt skrytykował działaczy na Zachodzie, którzy twierdzą, że są „rozczarowani odprężeniem”.

W Mariańskich Łaźniach po raz szesnasty w dniach od 16 do 23 sierpnia odbywał się Międzynarodowy Festiwal Chopinowski. W tym roku inauguracja festiwalu odbyła się w dniu, w którym przed 140 laty przyjechał tu Fryderyk Chopin.

# O pokój i bezpieczeństwo

W piątek 1 sierpnia br., uroczystym podpisaniem dokumentu końcowego przez przedstawicieli 35 państw, zakończyła się trzecia faza Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. O godzinie 18.25 czasu warszawskiego podpis złożył przewodniczący delegacji polskiej, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

Jako ostatni podpisy pod dokumentami helsińskiego szczytu złożyli: przywódca Związku Radzieckiego — Leonid Breżniew i prezydent Jugosławii — Josip Broz Tito.

Podpisany przez przywódców 33 państw europejskich oraz USA i Kanady dokument końcowy konferencji obejmuje całokształt życia międzynarodowego na naszym kontynencie (zasady stosunków politycznych, współpraca gospodarcza, kulturalna, naukowa, oświatowa, kontakty między ludźmi, informacja oraz niektóre zagadnienia wojskowe). Jest więc ten dokument kodeksem zasad stosunków międzynarodowych. Otwierających nową epokę współpracy wszystkich krajów naszego kontynentu dla rozwiązania wspólnych problemów. Ten kodeks to gwarancja pokoju, a więc zwycięstwo wszystkich bez wyjątku narodów Europy.

Dokument składa się z czterech części: 1) zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa w Europie, 2) współpraca w dziedzinie gospodarki, nauki i techniki oraz środowiska naturalnego, 3) współpraca w dziedzinie kontaktów, informacji, kultury i oświaty, 4) następstwa konferencji.

Pełny tekst (w tłumaczeniu polskim) liczy ok. 100 stron.

Zakończenie ceremonii składania podpisów wszyscy delegaci przyjęli serdeczną owacją.

Następnie przemówienie końcowe wygłosił gospodarz konferencji, Urho Kekkonen. Prezydent ogłosił największe spotkanie w historii Europy za zakończone.

Przed południem i po południu odbyły się sesje robocze, na których przemawiali ostatni przedstawiciele państw. Podobnie jak w poprzednich dniach, w piątek odbyły się liczne spotkania szefów delegacji poszczególnych państw — uczestników obrad KBWE.

Na wstępie dokumentu końcowego państwa uczestniczące w KBWE potwierdzają, że ich celem jest sprzyjanie poprawie stosunków między nimi i zapewnienie warunków, w których ich narody będą mogły żyć w prawdziwym i trwałym pokoju, wolne od wszelkiej groźby lub zamachów na ich bezpieczeństwo. Wyrażają przekonanie, że należy podejmować wysiłki, by odprężenie międzynarodowe stało się procesem ciągłym i stale rozwijającym się, wszechstronnym i powszechnym. Istotny wkład do tego procesu wnieśli realizacja wyników Konferencji.

Państwa uczestniczące w Konferencji, świadome swej solidarności jak też wspólnych interesów, powinny doprowadzić do rozwoju lepszych i ściślejszych stosunków we wszystkich dziedzinach, do lepszego wzajemnego zrozumienia, a pomie wspólnej historii — przy pełnym uwzględnieniu ich indywidualności i różnic w stanowiskach i poglądach — powinny zjednoczyć wysiłki w celu przewyższenia nieufności i zwiększenia zaufania, rozwiązywania problemów, które je dzieli i rozwijania współpracy w interesach ludzkości.

Również 1 sierpnia br. w jednej z sal gmachu „Finlandia” w Helsinkach odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z grupą dziennikarzy polskich — specjalnych sprawozdawców agencji prasowych, radia, prasy i telewizji, akredytowanych przy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W czasie spotkania, w którym wzięli udział: członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz i członek Biura Politycznego, minister spraw zagranicznych — Stefa Olszowski. Edward Gierek podziękował dziennikarzom za ich pracę, której celem jest maksymalnie szeroka relacja z obrad szczytu w Helsinkach.

I sekretarz KC PZPR stwierdził, iż delegacja polska jest zadowolona z obrad konferencji. Zabierający dotychczas głos przywódcy i szefowie rządów poparli idee konferencji deklarując wolę realizacji zasad zawartych w akcie końcowym KBWE.

Mówiąc o udziale delegacji polskiej w pracach konferencji Edward Gierek wskazał na znaczenie licznych spotkań dwustronnych z przywódcami i szefami rządów krajów socjalistycznych i zachodnich.

Spotkanie takie — jak już informowaliśmy — odbywały się z sekretarzem generalnym KC PZPR Leonidem Breżniewem, z prezydentem Finlandii Urho Kekkonem, premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Wilsonem, prezydentem Francji Valerym Giscardem d'Estaing, premierem Włoch — Aldo Moro i innymi czołowymi przedstawicielami krajów uczestniczących w konferencji.

Były to rozmowy pozytywne, w ich toku poruszono wiele zagadnień związanych z pracami KBWE, najważniejszymi zamierzeniami okresu pokonferencyjnego, a także omawiano szereg problemów dotyczących dwustronnej współpracy i współdziałania. Z tego punktu widzenia — powiedział E. Gierek — oceniamy, że spotkanie te i rozmowy dobrze przysłużyły się interesom naszego kraju.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz i Stefan Olszowski ustosunkowali się do niektórych problemów związanych z procesem dalszego odprężenia, podkreślając m.in. znaczenie negocjacji na temat ograniczenia i redukcji zbrojeń, dialogu radziecko-amerykańskiego, normalizacji stosunków RFN — Polska oraz innych inicjatyw i posunięć zmierzających do pełnej realizacji zasad zawartych w dokumentach końcowych Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy.

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PRK”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, Prenumeratę przyjmując się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie —

52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: PZGraf. „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10, nr zam. 1164. B-99.

Na okładce: Pomnik — Symbol: Warszawska Syrenka. Chwała niezwykłej Warszawie!

# NADZIEJA

Nadzieja. Wielkie i piękne słowo. Wspaniałe uczucie, właściwe tylko człowiekowi. Dla teologów to przede wszystkim cnota teologiczna i tylko cnota. Nic więcej. Podstawą tej cnoty jest odkupienie dokonane przez Jezusa Chrystusa. Tak twierdził św. Paweł, który pisał: „Chrystus jest naszą jedyną nadzieją” (1 Tym. 1,1). W oparciu o teksty Pawłowe (por. też. Dz. Ap. 4,12) teologowie wyciągnęli wniosek, że „poza Chrystusem nie może chrześcijanin w niczym pokładać swej nadziei”. Tak twierdzi też Bernard Häring w wydanej „Teologii Moralnej”.

Czy taki wniosek jest słuszny? I tak i nie. Tak, jeżeli nadzieję uważać będziemy jedynie za cnotę teologiczną. Ale w tym miejscu wolno zapytać, czy nadzieja jest wyłącznie taką cnotą? Można przecież mówić, a nawet trzeba, o nadziei jako zwykłym, ludzkim uczuciu, i to nie w kategorii pojmowania go jako czegoś złego, czegoś niegodnego człowieka wierzącego lub przynajmniej czegoś mocno podejrzanego. Jako wierzący mogą pokładać wszelką nadzieję w Chrystusie i w tym wszystkim co dotyczy osiągnięcia szczęścia wiecznego. Ale jako człowiek, mam też chyba prawo do tego, aby żywić także zwykłą, ludzką nadzieję, z jej wszystkimi przyziemnymi planami i marzeniami. I wcale pielęgnowanie w sobie takiego uczucia nie będzie grzechem lub czymś podejrzanym. Chrześcijanin bowiem patrzy nie tylko na to co jest „w górze”, co jest związane niewątpliwie z nadzieją — cnotą teologiczną, ale również patrzy na to co jest na ziemi, obok niego, a co związane jest z ludzkim uczuciem, z ludzką nadzieją.

Jedno z przysłów mówi, że „nadzieja jest matką głupich”. Ale taki wniosek mogli i nadal mogą wyciągać tylko ci, co stracili w życiu wszelką nadzieję. Bardziej właściwe jest przysłowie, które mówi, że „w życiu można się wszystkiego spodziewać”. A więc nadzieja! Tak, bo ona jest podstawą, warunkiem życia. Dlatego nie jest pozbawione sensu twierdzenie, że zabrać komuś nadzieję, to zabrać mu życie, jeżeli nie w dosłownym znaczeniu, to przynajmniej w znaczeniu zabrania radości życia. A bez nadziei nie ma radości życia. To jest prawda.

Ale czy chrześcijanin może pogodzić nadzieję rozumianą jako cnota teologiczna z nadzieją, zwykłym uczuciem. Może. Mogę bowiem spodziewać się, że osiągnę szczęście wieczne, i z całą pewnością mogę żywić do końca życia nadzieję, że szczęście wreszcie się do mnie uśmiechnie i wygram milion w Totka. I nie widzę w tym nic niedorzecznego czy grzesznego. Oczywiście — ludzka nadzieja ma swoje granice. To jasne. Dlatego nie mogę żywić nadziei, że będę na tej ziemi żył wiecznie. Ale mogę za to spodziewać się, że dożyję sędziwego wieku. Oczywiście, że mogę. Bo czy dożyję późnej starości to już inna sprawa. Ale taką nadzieję wolno mi mieć. Wolno mi też przy okazji spodziewać się, że z biegiem lat będę powiększał zasób swojej wiedzy i umiejętności. Taką na-



dzieję żywi każdy normalny człowiek. Podkreślam — normalny człowiek. Ludzie pozbawieni używania rozumu takiej nadziei nie mają. Zresztą oni jej nie potrzebują, gdyż leży ona poza ich widnokresem.

Nie mogę mieć też takiej nadziei, że będę kiedyś rządził całym światem. Taka nadzieja wydaje się niedorzecznością. Ale mogę mieć nadzieję, że kiedyś osiągnę jakieś lepsze stanowisko, a tym samym osiągnę jakąś władzę. W swych nadziejach nie jestem tu bynajmniej osamotniony. Bo któż to dziś mój Boże nie chce być na jakimś stanowisku, nie chce czegoś znaczyć, nie chce rządzić i komuś rozkazywać? Być stałe podwładnym, stałe komuś podlegać — to żadna przyjemność. Prawda, że do tych swoich uczuć, planów i marzeń nie chcemy się głośno przyznawać. Za to czynimy wszystko, aby ta nasza najskrytsza nadzieja jak najszybciej urealniała się. Czynnimy to sprytnie, tak, aby nikt nas o dążenie do zdobycia władzy nie posądzał. Lepiej i bezpieczniej swego szefa i ewentualnych konkurentów zaskoczyć, tak zniemacka. Dla wszelkiej pewności, a także dla usprawiedliwienia samego siebie, dla samouspokojenia, twierdzimy, że właściwie to nam nie chodzi o władzę, ale o zdobycie prestiżu, tego życiowego. Też prawda. Bo co dziś znaczy człowiek, zwykły, śmiertelnik, bez prestiżu? Kto się z nim liczy? Dlatego mamy nadzieję: jestem robotnikiem — to marzę, że dobrze byłoby gdybym tak był brygadzystą lub dyrektorem przedsiębiorstwa; jestem kierownikiem sklepu — a marzę, żeby tak zostać ministrem handlu; redaktorem — a mam nadzieję, że może zostanę sekretarzem redakcji lub redaktorem naczelnym; księdzem — ale przecież mogę zostać biskupem, wtedy bym miał pozycję, całowałby mnie może po rękach, ubierałby się w piękne, czerwone sza-

ty... Tak, ludzie mają nadzieje i to różne. Trzeba jedynie stałe o tym pamiętać, że ludzkie nadzieje mają swoje granice, że muszą to być rozumne nadzieje, że jeżeli spodziewamy się czegoś, to wyłącznie tego, co jest godne zabiegów i co wydaje się być realnym do osiągnięcia, co jest zgodne z moimi, konkretnymi możliwościami.

Rozpatrując nadzieję jako uczucie ludzkie możemy zapytać: czego mogę się spodziewać? Jaką mogę mieć nadzieję? Na pewno taką, że będziemy cieszyli się zdrowiem. To ludzka nadzieja. Będzie ona ludzką nadzieją nawet wówczas, gdy może jestem beznadziejnie, nieuleczalnie chory. Będzie to ludzka nadzieja, bo pozwoli nam ona łatwiej znieść życie, a zwłaszcza cierpienia i bóle. I choć wtedy ta nadzieja wydaje się niedorzecznością, to jednak jest ona w pełni uzasadniona. Tak samo mogę mieć nadzieję, że zarówno ja jak i wszyscy ludzie na świecie będą żyli w dostatnim dobrobycie.

Czego jeszcze człowiek spodziewa się? Oczywiście, że spełnienia się wielkich marzeń. Ach, żeby tak zrobić błyskotliwą karierę, zostać sławnym śpiewakiem lub aktorem filmowym, zdobyć majątek, stać się sławnym i to na cały świat. Ileż to ludzi ma taką właśnie nadzieję, zwłaszcza wtedy, gdy to wąż zaczyna się gęsto wysypywać pod nosem. I tu można zaobserwować pewną prawidłowość: im mniej rozumu, im mniej wiedzy, zdolności i umiejętności, tym większe ambicje, plany i nadzieje. Podstawą takiej nadziei jest najczęściej niechęć do nauki, paniczny lęk przed uczciwą pracą i chęć łatwego przejścia przez życie, tak bez wysiłku, bez przybrudzenia sobie rąk. Ale ci, stworzeni jak mniemają do „wyższych rzeczy” bardzo szybko rozczarowują się. I dobrze. A im wcześniej, tym lepiej. Nadzieja bowiem musi być rozum-

na i liczyć się z konkretną rzeczywistością.

Życie ludzkie składa się z tysięcy małych problemów. Jeżeli ktoś sądzi inaczej, jeżeli uważa, że jego własne życie składa się z wielkich problemów i wielkich nadziei, to tylko dlatego, że sam jest mały.

Czy oznacza to, że w naszym ludzkim świecie nie ma wielkich problemów? Na pewno są. Są też i wielkie nadzieje, które w zasadzie można sprowadzić do jednego pragnienia, do jednej nadziei: abym ja i wszyscy inni żyjący na tym świecie byli dobrymi ludźmi. Być dobrym człowiekiem! Ale takie pragnienie żywi niewielu. Dlaczego? Bo każdy z nas uważa się już za dobrego, doskonałego w swej szlachetności człowieka. Każdy z nas jest z siebie zadowolony. Złym jest zawsze ten drugi, ten ktoś obok, ale nie ja. A poza tym określenie „dobry człowiek” we współczesnym świecie brzmi jakoś dziwnie nienaturalnie, pachnie podejrzenie cnotliwą nudą. Dobry człowiek — to w przekonaniu wielu tyle samo co safandula, niedorajda życiowy. Dobry człowiek — to dziś dla wielu ani to ideał, ani rzeczywistość. Dlatego też nie mamy takich nadziei i pragnień. A szkoda!

Za to takie nadzieje adresujemy do tego drugiego. On powinien poprawić się, gdyż nie zasługuje w naszym mniemaniu na uznanie go za dobrego. Ale bywają i tacy, których uważamy za dobrych. Czasami przychodzi rozczarowanie i wówczas wyrwa się nam okrzyk zdumienia: ach, jakże się on zmienił, a to ci dopiero szubrawiec, kto by się tego po nim spodziewał... jak to człowiek potrafi się zmieniać! Ale w takim wypadku chciałoby się zawołać: o naiwności ludzka! Zmienił się! Kto? A może tylko dobrze maskował się? Może grał do pewnego czasu tylko rolę, jak aktor na scenie, tyle tylko że na scenie życia? Człowiek nie zmienia się gwałtownie.

Ale człowiek żywi nadzieje nie tylko w stosunku do własnej osoby. Żywi nadzieje także w odniesieniu do własnej rodziny, dzieci i innych krewnych, a nawet do osób zupełnie obcych, stojących od nas z daleka. Są to często realne nadzieje. Ale też i często do tej realności można mieć jedno zasadnicze zastrzeżenie: otóż najczęściej od obcych oczekujemy czegoś tylko wtedy, gdy widzimy, że z tego sami osiągniemy jakąś korzyść. A co, może nieprawda!?

Nadzieja — to motor wszelkiego postępu. Ona kieruje nas zawsze ku czemuś, ku temu, co było może tylko myślą, ideą, czymś abstrakcyjnym, a co później staje się rzeczywistością. Dlatego wolno nam nie tylko mieć ludzkie nadzieje, ale je pielęgnować, pamiętając jedynie o tym, że to tak bardzo autentyczne ludzkie uczucie jest ograniczone.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

# PRASA POLONIJA W USA I KANADZIE

Doceniając znaczenie silnej łączności narodowej, w okresie kiedy pozbawieni swej ojczyzny, rozproszeni, samotni nieraz opuszczeni Polacy łączyli się w organizacje bratniej pomocy pod przewodnictwem świeckich osób i patriotycznych kapłanów, słusznie odnotował Mieczysław Haiman historyk Polonii: „...lud polski wspólnym wysiłkiem i wielką ofiarnością stworzył cztery potężne dźwignie polskości w Ameryce: parafie polskie, własne szkolnictwo polskie, prasę polską oraz silnie rozgałęzioną sieć organizacji i towarzystw polskich”. Jedyną drogą do zebrania informacji o powstaniu szkoły polskiej w Ameryce są stare wydania prasy polskiej, pamiętniki i zapiski pierwszych szermierzy słowa polskiego. Prasa ta niszczy jednak pod ciężarem starości i już za parę lat trudno będzie zrekonstruować przeszłość, chyba że mikrofilm uratuje ją dla przyszłych naukowców. Zniszczeniu uległo także wiele starych bibliotek, które były zasobne w pierwodruki. Wiele materiału można jeszcze znaleźć w Orchard Lake, w Muzeum Polskim w Chicago i w Alliance College. Przed wybuchem II wojny światowej szereg dokumentów dotyczących Polonii znajdowało się w Polsce. Niestety, ogień i grabieżcza polityka hitlerowskich najeźdźców zniszczyły większość z nich.

Historia prasy polonijnej w Stanach Zjed-



Zjazd Zjednoczonych Towarzystw „Zmartwychwstanie” odbył się w dniach 1-8 czerwca br. w parafii w Scranton, Pa. Na zdj. pierwszy Ksiądz Biskup PNKK w USA i Kanadzie Tadeusz Zieliński oraz Ks. Bp Antoni Rysz — ordynariusz Diecezji Centralnej w otoczeniu kleru oraz uczestników zjazdu. Większość z tych uczestników to ludzie młodzi

noczonych Ameryki Płn. sięga właściwie roku 1863. Wówczas to w Nowym Jorku grupa polskich emigrantów zaczęła wydawać „Echo z Polski”, które służyło celom politycznym, a ściślej sprawie powstania styczniowego. Pierwszy numer ukazał się 1 czerwca 1863 r. Początkowo pismo wydawano trzy razy w miesiącu, a następnie co tydzień. Drugim najwcześniejszym periodykiem polskim w Ameryce był „Orzeł Polski” założony w 1870 r. przez Ignacego Wenzlińskiego w Washington, w stanie Montana. Aby pozostać w całkowitej zgodzie z historią, należy

wspomnieć o kilku numerach pisma „Poland”, które ukazały się w okresie od 1842 do 1843 r. Do dziś zachował się tylko jeden numer. Zadaniem pisma było informowanie Amerykanów o Polsce i dlatego redagowano je w języku angielskim. Po likwidacji „Orła Polskiego”, w tej samej miejscowości, z tej samej drukarni zaczął wychodzić w 1872 r., redagowany przez Jana Barzyńskiego, „Pielgrzym”. Od tego roku w Ameryce ukazuje się wiele pism polskich. W roku 1873 Władysław Dyniewicz wydaje w Chicago „Gazetę Polską”, popularnie zwaną „Dyńwiczówką”. W rok później, również w Chicago, ukazuje się „Gazeta Katolicka”; w 1877 r. w Buffalo — „Polak w Ameryce”, początkowo tygodnik, a następnie dziennik. W 1889 r. pojawia się w Toledo, w stanie Ohio, tygodnik „Ameryka”; w 1891 r. w Stevens Point, Wisconsin — także tygodnik „Gwiazda Polarna”, a w 1899 r. „Dziennik Chicagowski”. „Zgoda” — organ jednej z wielkich organizacji polonijnych, została założona w 1888 r. w Chicago przez Wacława Kruszkę.

W okresie tym istniało w Stanach Zjednoczonych Ameryki wielkie zapotrzebowanie na polskie pisma. Gdzie tylko wytworzyła się większa kolonia, tam niezadługo ukazywała się polska gazeta. Gazetę brano do ręki przeważnie w niedzielę. Szukano w niej wiadomości ze Starego Kraju, odpowiedzi na bieżące problemy polonijne. Polonijne pisma były szermierzami amerykańskich spraw Polonii i występowały w imieniu praw narodu polskiego do samodzielnego bytu państwowego. Odgrywały więc jedną z ważniejszych ról w dziele kultywowania polskości w Ameryce. Jednakże poziom pism polonijnych tego okresu wydaje się dzisiejszemu Czytelnikowi dość niski. Spowodowały to dwie przyczyny: brak fachowych, dobrych sił dziennikarskich i potrzeby ówczesnych czytelników.

Swój największy rozkwit pisma polsko-amerykańskie osiągnęły w okresie pierwszej wojny światowej. Polonia amerykańska była już wówczas grupą kilkumilionową — sprawami Starego Kraju interesowano się bardzo. Wzrosło zapotrzebowanie na polskie słowo drukowane, na informację o sprawach niepodległej Polski, na dyskusję o nurtujących problemach. Lata dwudzieste natomiast przyniosły regres — nakłady spadły, wiele pism zlikwidowano. W Ameryce do tego czasu wy-



Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie przywiązuje dużą wagę do pracy wśród młodzieży. Na zdj. grupa młodych — być może przyszłych działaczy polonijnych



Zadaniem działaczy polonijnych jest m.in. nie tylko troska o należyte wychowanie młodej Polonii, ale także o zapewnienie należytej opieki ludziom w podeszłym wieku. Na zdj. wierni w skupieniu słuchają Słowa Bożego, które wygłasza ks. prob. F. Dymkowski w kaplicy Domu Złotej Jesieni w Waymart

rosła druga generacja Polaków — pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia. Ludzie ci byli zajęci wspinaniem się na coraz wyższe stanowiska, odpowiednie do ich statusu finansowego. Awans wiązał się z przyjęciem amerykańskich wzorców, posługiwaniem się językiem angielskim.

W okresie międzywojennym wychodziło spod prasy 11 dzienników i ok. 90 tygodników i miesięczników. Wiele się zmieniło od przełomu XIX i początku XX wieku. Stan liczebny i majątek Amerykanów polskiego pochodzenia i Polaków stale wzrasta. Wzmoczone zainteresowanie Starym Krajem przejawia obecne pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia. Szereg organizacji skupiających Polaków w USA i Kanadzie wydaje swoją prasę. Zapoznajmy się pokrótce z niektórymi.

„Polsko-Narodowa Spójnia w Ameryce” (The Polish National Union of America) — największa organizacja pod patronatem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — została założona w 1908 r., jej główne biura mieszczą się w Scranton. Około 33 tys. jej członków czynnych jest w 228 ośrodkach grupowych. Wydaje ona dobrze redagowany dwutygodnik „Straż”. Pismo to od 1896 r. do 1923 r. ukazywało się jako organ PNKK, zaś od 1923 r. jest organem „Spójni”. „Straż” służy zarówno „Polsko-Narodowej Spójni” — jak i Kościołowi. Również pod patronatem PNKK ukazują się pismo „Polka” — wydawane przez Zjednoczone Towarzystwa Niewiąst Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Dwumiesięcznik religijno-społeczny „Echo” — również organ Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie — drukuje szereg materiałów poświęconych PNKK i Kościołowi Polskokatolickiemu.

Ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK Biskup Antoni Rysz jest redaktorem naczelnym prasowego organu kościelnego „Rola Boża” (God's Field). Jest to czasopismo ilustrowane, dwujęzyczne. Zamieszcza się tam artykuły w języku polskim i angielskim. Czasopismo to jest wśród wiernych łącznikiem i propagatorem ideologii Kościoła.

Warto również zaznaczyć, że rzymskokatolicki ks. Michał Pawełek, notabene serdeczny przyjaciel PNKK w USA (jak to podkreślił

ks. prob. Bronisław Wojdyła w swoim wywiadzie udzielonym dla „Rodziny” nr 31(780) z dn. 3 sierpnia br.) jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Przegląd Polski”, wydawanego w Chicago.

„Mówimy po polsku”, „Panorama Polska”, „Panorama Polonii”, „Swoi u swoich”, „Ostatnie wydarzenia w Starym Kraju” — to tylko przykłady niektórych artykułów zamieszczanych w religijnej prasie polonijnej. „Związek Polek w Ameryce” (Polish Women's Alliance of America) jest najstarszą kobiecą organizacją w Ameryce, założoną w

1898 r. Związek ten prowadzi swoją akcję w 1069 grupach, rozsianych w 17 stanach Ameryki Północnej. Podkreślić należy, że posiada on muzeum pamiątek Polonii oraz drukuje własne pismo „Głos Polek”.

„Związek Narodowy Polski” (Polish National Alliance of the United States of North America), założony w 1880 r. z siedzibą w Chicago, zaliczany jest do najbogatszych i największych organizacji bratniej pomocy w świecie. Utrzymuje on prasę polską i wydaje „Dziennik Związkowy”, pismo organizacyjne „Zgoda”, kwartalnik młodzieżowy „Promień” oraz drukuje podręczniki dla młodzieży.

„Związek Sokółów Polskich w Ameryce” (Polish Falcons Alliance of America) zorganizowano w 1887 r. w Chicago — obecnie siedziba główna tej organizacji znajduje się w Pittsburghu — jest organizacją specjalizującą się zarówno w gimnastyce, jak i w pielęgnowaniu śpiewu polskiego wśród młodzieży. „Sokolstwo Polskie” drukuje historię Sokolstwa z uwzględnieniem Polonii oraz posiada własny organ prasowy „Sokół Polski”.

W USA wydawany jest także kwartalnik Polskiego Instytutu Naukowego „Polish Review”. Kwartalnik ten zamieszcza prace z różnych dziedzin nauki polskiej. Warto jeszcze zwrócić uwagę na tygodnik wydawany w Chicago w języku polskim „Polonia”. Współzałożycielem pisma jest znany na terenie Stanów Zjednoczonych red. Józef Białasiewicz, b. redaktor naczelny „Dziennika Chicagowskiego”.

Wiele można by napisać jeszcze o organizacjach polonijnych w USA i Kanadzie. Niestety, szczupłość ram naszego pisma nie pozwalała na szersze potraktowanie tych zagadnień.

Ważne jest jednak to, że Polonia mówi o swoim pochodzeniu z dumą. Sięga do własnych tradycji — nauki, kultury, sztuki, historii. Młode pokolenie polonijne szuka własnej metryki urodzenia. Zjawisko to obejmuje wszystkie grupy etniczne, żyjące na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. I właśnie temu celowi — szerzeniu polskości — powinna służyć prasa polonijna. Jedno jest pewne — Polonia Amerykańska jest kolosem, który wchodzi w renesans życia polonijnego.

MALGORZATA SUDENIS



Msza św. w kaplicy Domu Złotej Jesieni (nowo wybudowany dom starców w Waymart, Pa). Na zdj. Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński oraz Ks. Bp Antoni Rysz w otoczeniu duchowieństwa i kleryków



nia 30 sierpnia 1870 r. zwolana została konferencja biskupów w Fuldzie, celem naradzenia się odnośnie wymaganych i stosowanych kroków przeciwko licznej opozycji w Niemczech, przeciwko uchwałom soboru watykańskiego. Jednakże zjawilo się tylko 9 spośród 24 biskupów. Uchwalono więc wystąpić wobec opozycji starokatolickiej z karami kościelnymi.

W ciągu następných miesięcy ekskomunikowano łącznie 22 profesorów teologii katolickiej z 6 uniwersytetów, czego dokonali ich biskupi. Wśród ekskomunikowanych znajdowali się najznacniejsi przedstawiciele teologii katolickiej prawie wszystkich dyscyplin, na czele z proboszczem kolegiaty drem Döllingerem.

W 20-stronicowym oświadczeniu Döllinger uzasadnił jeszcze raz swe negatywne stanowisko i ogłosił: „tysiące wśród kleru, setki tysięcy w świecie laickim, myślą tak jak ja” (28.03.1871). To oświadczenie Döllingera za jednym zamachem zmieniło sytuację, ponieważ groźba ekskomunikacji spowodowała zamilknięcie dużej części opozycji. Wielu myślących katolików stało po stronie sędziego „bojownika o Kościół i jego interesy”. Döllinger stał się duchowym przywódcą silnie się teraz rozwijającego ruchu starokatolickiego.

3.04.1871 43 katolickich profesorów uniwersytetu w Monachium opublikowało jeszcze jedno oświadczenie protestacyjne, w którym odrzucano „niechrześcijańską tyranię” niemieckich biskupów, ostro ją potępiając. Liczne zgromadzenia zorganizowane w sali Monachijskiego muzeum, skierowało w dniu 10 kwietnia adres do króla, by „przy pomocy wszystkich środków prawa broniąc przed niebezpiecznymi skutkami tej nauki, zakazał jej rozpowszechniania w publicznych zakładach kształcenia”. Adres ten, opublikowany (podobnie jak wszystkie poprzednie) w prasie podpisało 18000 osób, w samym Monachium 8000. Na tym zebraniu utworzono także komitet starokatolicki w Monachium, któremu podlegała organizacja ruchu starokatolickiego w całych północnych Niemczech i który nawiązał także łączność z ogniskami opozycji w Austrii i Szwajcarii. Prawie równocześnie utworzył się komitet starokatolicki w Kolonii dla całego terytorium Niemiec północnych. Oba komitety stworzyły w postaci „Deutscher Merkur” organ ruchu starokatolickiego i jako starokatolicki komitet centralny kierowały wspólnie ruchem starokatolickim.

W dniu 19 maja 1871 r. ordynariat arcybiskupi w Monachium ogłosił ekskomunikę wszystkich 18000 sygnatariuszy tak zwanego „adresu muzealnego”. Ekskomunikacja wszystkich zachowujących wierność katolików znaczyła, że nie mogą otrzymywać sakramentów i że odmawia się im pogrzebu kościelnego.

#### ODPOWIEDŹ STAROKATOLIKÓW



obliczu tej sytuacji centralny komitet starokatolicki pod kierownictwem Döllingera odbył w Monachium zebranie w dniach od 28 do 30 maja 1871 r., na które przybyło 30 znanych katolickich teologów i laików. Zebrani w tzw. Monachijskim oświadczeniu zielonościowym energicznie zwrócili się przeciwko niesprawiedliwym postępieniom uznając je za „nieważne i niewiązane”. Jednocześnie akcentowano, że „ani wierni nie mogą na skutek tych potępień utracić swego prawa do środków łaski Chrystusowej, ani kapłani do ich udzielenia, a podpisani są zdecydowani nie pozwolić sobie odebrać tego prawa poprzez cenzury, które nałożono dla popierania fałszywych nauk”. Precyzowano poza tym jeszcze raz pryncypia ruchu: trwanie

przy wierze katolickiej, odrzucenie dogmatów watykańskich jako nowinek oraz torowanie drogi „od dawna wyteśknionej i nieuniknionej reformie stosunków kościelnych, zarówno w ustroju, jak i w życiu Kościoła”. Zgromadzenie postanowiło zwołać we wrześniu 1871 kongres katolików do Monachium, który przeprowadziłby organizacyjne połączenie wiernych wierze katolików.

#### OŚWIADCZENIE MONACHIJSKIE W CZERWCU 1871 R.

Podpisani uważają za niezbędne, wobec urzędowych kroków i oświadczeń niemieckich biskupów na rzecz dekretów watykańskich, bronić swego punktu widzenia i w miarę sił przeciwstawić się zaczynającemu się zamieszaniu w sumieniach:



ierni niezłomnemu, niekwestionowanemu także i przez papieża oraz biskupów obowiązki każdego chrześcijanina katolickiego, by trwać przy starej wierze i odrzucić każdą nowinkę, nawet gdyby głosił ją anioł Pański, trwamy w negacji dogmatów watykańskich. — Nie było dotychczas nauką Kościoła i wiary katolickiej, że każdy chrześcijanin ma w papieżu nieograniczonego pana i władcę, któremu podporządkowany jest bezpośrednio i wprost i którego pod karą czasowego i wiecznego potę-

sane w Piśmie czyny i słowa i poprzez swe także i do nas skierowane listy. Jednakże te czyny, słowa i listy apostoła napelnione są zupełnie innym duchem i zawierają zupełnie inną naukę niż ta, która ma być nam teraz narzucona. Próbowano wprowadzić nowe te nauki, które w swej nagiej brutalności i niemal nieobliczalnym zasięgu obrażają wszelkie chrześcijańskie uczucia, osłabić i przyswoić ludowi brednię, że są one stare, zawsze uznawane i zupełnie niewinne. Podobnie jak poprzednio, tak i w najnowszym liście pasterskim zadano sobie trud, by nieomylnie o której mówią dekrety, przedstawić jako przywilej przysługujący całemu, składającemu się z papieża tekstowi dekretów: — zgodnie z nim nieomylny jest tylko papież i on tylko, z samego siebie. On jedynie otrzymuje asystencję Ducha Świętego i w swym sądzie jest zupełnie niezależny od opinii biskupów, których zgoda na każdą wypowiedź papieską stała się jedynie obowiązkiem i nie można jej już odmówić. Jeżeli jednak biskupi niemieccy stwierdzają, że „pełnia władzy” przysługująca papieżowi wedle dekretów watykańskich nie może być określana jako nieograniczona czy wszechobejmująca, gdyż papież w wykonywaniu jej związany jest bożą nauką, porządkiem i słowem, to z taką samą słusnością powiedzieć by można, że despotyczna władza nie istnieje w ogóle, nawet u muremetan. Albowiem nawet sultan turecki czy szach perski uznaje granice boskiego prawa i twierdzenia Koranu. Przez te nowe de-

# A n a t e m a

pienia musi bezwarunkowo słuchać we wszystkim, co dotyczy jego wiary religijnej jak i postępowania i postawy obywatelskiej — jego lub jego posłańców czy pełnomocników. Podobnie nie było dotychczas nauką Kościoła, że jednemu człowiekowi każdorazowemu papieżowi, przysługuje dar nieomylności w skierowanych do Kościoła wypowiedziach o wierze, prawach i obowiązkach człowieka. Twierdzenia te są raczej do dziś jedynie poglądami pewnej szkoły, bardzo wprawdzie miłymi Rzymowi i chronionymi przez wszystkie środki panowania, które jednak zwalczały i odrzucali najślawniejsi teologowie nie ściągając na siebie jakiegokolwiek nagany. Jest wiadomo — jeżeli niemieccy biskupi nie wiedzą o tym, to jednak powinni to wiedzieć — że poglądy te zawdzięczają powstanie swe fałszerstwu, rozpowszechnienie zaś — przymusowi. Poprzez te poglądy, jakie głosił papież w swoich dekretach watykańskich, zostaje obrabowana ze swych istotnych praw zbiorowości wiernych, pozbawione wartości jej świadectwo, pozbawiona znaczenia waga kościelnego przekazu i zniszczona najwyższa zasada wiary katolickiej, że chrześcijanin obowiązany jest przyjąć tylko to, co zawsze, wszędzie i przez wszystkich było głoszone i uznawane. A jeżeli najnowszy list pasterski niemieckich biskupów głosi, że to Piotr przemówił przez usta ogłaszającego się za nieomylnego papieża, to krok ten musi odrzucić jako świętokradztwo. Piotr przemawia do nas jasno i zrozumiale poprzez swe zapi-

krety papież zgłasza nie tylko pretensje do opanowania całej dziedziny moralności, lecz określa sam także, co do tej dziedziny należy, do jest prawem boskim, jak je należy odczytać i zastosować w poszczególnych przypadkach. W wykonaniu tej władzy papież nie jest związany niczyją zgodą, przed nikim na ziemi nie odpowiada, nikt mu nie może czynić wyrzutów, każdy, kimkolwiek by był — księciem czy robotnikiem, biskupem czy świeckim jest w sumieniu zobowiązany podporządkować się mu bezwarunkowo i wykonać bez sprzeciwu każde jego polecenie. Jeżeli taka władza nie może zostać nazwana nieograniczoną i despotyczną, to nigdy i nigdzie na świecie nie było władzy despotycznej.



ważamy się za uprawnionych, mimo biskupiej nagany, by również i dalej nieomylnie, jaka przysługuje papieżowi i jemu tylko, bez udziału innych, nazywać osobistą. Wyrażenie to bowiem jest tu całkowicie na miejscu i odpowiada powszechnemu sposobowi mówienia, podobnie jak wówczas, gdy władzę posiadaną przez jakiegoś monarchę, a wykonywaną przezeń niezależnie od innych władz państwowych, nazywa się osobistą. Albowiem każda prerogatywa urzędowa nazywana jest słuszenie osobistą, gdy jest tak mocno i nierozdzielnie związana z osobą, że ta nie może się jej ani pozbyć, ani przekazać komuś

innemu. Jako jedyny pracodawca w sprawach wiary, dyscypliny i obyczaju, jako najwyższy sędzia, jako nieodpowiedzialny władca i wykonawca swych wyroków, papież posiada wedle nowych nauk taką pełnię władzy, jakiej nie może sobie wyobrazić nawet najbardziej wybujała fantazja. Niemieccy biskupi natomiast zrobili by nieźle, gdyby poparli trafne słowa, które niegdyś w podobnej sytuacji wypowiedział w Monachium franciszkanin Ockham: „Gdyby biskup rzymski, powiada Ockham, posiadał tę pełnię władzy, jaką sobie papież przypisują, a którą wielu błędnie i pochlebiście stara się im nadać, to wszyscy śmiertelni byłiby niewolnikami, co otwarcie sprzeciwia się wolności praw ewangelicznych”.



Gdy powołujemy się na miłowne świadectwo, które niemieccy biskupi składają sami na rzecz słuszności naszej sprawy. Jeżeli otwarcie i wprost odrzucamy nową naukę, że papież jest powszechnym biskupem i absolutnym władcą każdego chrześcijanina w całym zakresie moralności, a więc wszelkiego obyczajowego działania i postawy — to biskupi przez niejednakowe i sprzeczne interpretacje w swych listach pasterskich pokazują, że bardzo dobrze uświadamiają sobie nowość i odpychającą treść tej nauki i że w gruncie rzeczy się jej wstydzą. Zaden z nich nie może się zdecydować pójść za przykładem Manningsa i jezuitów i pozostawić dekretem watykańskim ich naturalny i prosty sens. Zapominają oni jednak, że takie próby interpretacji i osłabienia, jakie zastosowali oni w swych listach pasterskich właśnie wstrząsają mocą i spoiwością nauki i jako skutek mieć będą powszechną niepewność i niejasność wiary. Cóż pozostałoby trwałe i pewne z rozstrzygnięć spraw wiary przez Kościół, zarówno ten stary, jak i ten nowy, gdyby zastosować do nich tę procedurę, którą staje się w ich ostatnim liście pasterskim udziałem bulli Bonifacego VIII, gdyby tak „spoliczkować owe wszystkie jasne i proste sformułowania i oczywiste zamiary autorskie? Oplakujemy taki użytek biskupiego urzędu nauczycielskiego. Oplakujemy tym głębiej, że ci sami biskupi nie wahali się w liście pasterskim do ludu katolickiego odpowiedzieć na krzyk sumienia w swych diecezjach obelgami pod adresem rozumu i nauki. Zaprawdę, jeżeli od mężów, którzy nie wydają się mieć wyższego obowiązku nad ślepe posłuszeństwo, spojrzymy na ich przodków w episkopacie, na biskupów jak Cyprian, Atanazy, Augustyn, to mamy prawo jeszcze większe od św. Bernarda do bolesnego okrzyku: „Quis nobis dabit, videre ecclesiam sicut erat in diebus antiquis”. „Kto to sprawi, abyśmy mogli ujrzeć Kościół taki, jaki był od najdawniejszych czasów”.



Kako nieuprawnione, odrzucamy groźby biskupów, ich środki przemocy jako nieważne i niewiążące. — Dotychczas starano się w całym Kościele trzymać zasady: „jeżeli dla jakiejś nauki można podać punkt czasowy w którym została ona sformułowana, to jest to pewny znak jej niesłuszności”. Tak właśnie jest z nową nauką o nieomyślności papieskiej. Można dokładnie określić czas, w którym ta nauka pojawiła się po raz pierwszy, osoby, które ją wymyśliły, interesy którym na swój sposób słu-

żyła. Jeżeli w przeszłości papież i biskupi wykluczali ze wspólnoty kościelnej inicjatorów i zwolenników jakiejś niekatolickiej nauki, to wskazanie na nowość tej nauki i jej sprzeczność z przekazaną z przeszłością wiarą było przede wszystkim tarczą, którą się osłaniali. Poprzez ten oczywisty i łatwy do ustalenia fakt, że jakaś nauka nie uchodziła dotychczas za objawioną przez Boga, mieli zainteresowani przekonać się o słuszności kościelnego osądu i o niesłuszności głoszonej przez nich nauki. Obecnie po raz pierwszy — nie wydarzyło się coś podobnego w ciągu osiemnastu stuleci — obłożono kościelnym potępieniem ludzi nie dlatego, że bronili nowej nauki i usiłowali ją rozpowszechnić, lecz ponieważ chcieli zachować starą wiarę, jaką sami otrzymali od swych rodziców, w szkole i Kościele, nie chcieli zmieniać wiary jak ubioru. Wspólną nauką Ojców jest, że niesprawiedliwa ekskomunika nie tym szkodzi, którzy zostali nią dotknięci, lecz potępiającym. Bóg uczyni cierpienia skrzywdzonych źródłem ich łaski. Wiemy jednak — że potępienia te są tak samo nieważne jak i niewiążące. Ani wierni nie mogą poprzez nie utracić swego prawa do środków bożej łaski, ani kapłani zdolności do udzielania ich. Jesteśmy zdecydowani nie pozwolić uszczuplić naszych praw przez cenzurę, które zostały ustanowione dla popierania fałszywych nauk.

Zyjemy nadzieją, że walka, która teraz wybuchła będzie pod kierownictwem najwyższym torowała drogę urzeczywistnieniu od dawna wyęsknioną i nieuniknioną reformy stosunków kościelnych, zarówno w założeniach jak i w życiu kościelnym. Spojrzenie w przyszłość podnosi na duchu i pociesza nas pośród zgryzot obecnego zamieszania. Jeżeli obecnie spotykają nas na każdym kroku szalejące w Kościele nadużycia, które przez zwycięstwo watykańskich dogmatów stają się silniejsze i nietykalne, a ostatecznie mogą wzrosnąć aż do zniszczenia całego chrześcijańskiego życia, jeżeli ze smutkiem obserwujemy dążenie do obywatelskiej ducha centralizacji i mechanicznej uniformizacji, gdy obserwujemy wzrastający bezwład hierarchii, która potrafi wspaniale osiągnięcia pracy duchowej nowych czasów przyjmować jedynie przez puste brzmienie starych frazesów i bezsilnych przekleństw, to odwagi dodaje nam jednak wspomnienie lepszych czasów i zaufanie do boskiego kierownika Kościoła. Ukazuje się nam wtedy obraz prawdziwie kościelnego odrodzenia, stan w którym kulturalne narody wyznania katolickiego, bez naruszania ich członkostwa w Kościele powszechnym, wolne od jarzma bezprawnej żądzy władzy, będą rozwijać się odpowiednio do swej specyfiki i w zgodzie ze swą pozostałą misją kulturową, przy zgodnej pracy kleru i laikatu. Cały świat katolicki będzie cieszył się kierownictwem takiego prymatu i episkopatu, który poprzez naukę i udział we wspólnym życiu uzyska wiedzę i zdolności, by ponownie zdobyć dla Kościoła jedyne godne miejsce, na czele kultury światowej i utrzymać je trwałe. Na tej drodze, a nie poprzez watykańskie dekryty, zbliżyć się będziemy do najwyższego celu chrześcijańskiego rozwoju, ponownego zjednoczenia podzielonych obecnie chrześcijańskich wspólnot wyznaniowych, którego chciał i które obiecał Założyciel Kościoła. Ku temu celowi skierowane są tęsknoty pobożnych, licznych wiernych w Niemczech. Niech Bóg to da!

Monachium, w czerwcu 1871 r.

Maria Bartikowska

## Rozmyślenia

*Duch mój zapragnął wzlecieć hen, wysoko,  
Na skrzydłach wiedzy na nieznanne szlaki,  
Przyjrzyć się z bliska gwiazdom i  
obłokom,  
Jako to czynią górnolotne ptaki.*

*Duch mój swe skrzydła rozwinął szerokie,  
I chce dosięgnąć niezmierzonej dali,  
Wspiąć się na szczyty wyniosłe, wysokie...  
Czy przy tym skrzydeł sobie nie podpali?*

*Wielkie są prawa, które rządzą światem!  
Mój umysł nikły pojąć je się stara;  
Czy lotne skrzydła wytrzymają zatem,  
I nie opadną jak skrzydła Ikarą?*

*Kiedy się umysł zagłębił łapczywie,  
W tajniki życia wszystkiego na ziemi,  
Kiedy się oczy wpiły w księgi chciwie —  
Ogrom tej wiedzy myśl moją odmienił.*

*Czy to być może, by maleńkie twory  
Były podstawą wszelakiego życia?  
Zjawisk powszechnych ukrytym motorem,  
Działając ciągle, lecz tylko z ukrycia.*

*Jak to być może, by gdzieś hen w  
przestworzach  
Zawisła wielka, życiodajna gwiazda?...  
By po olbrzymich galaktyki morzach  
Trwała wciąż ciągła, nieustanna jazda?*

*Czymże jest człowiek w rozległym  
wszechświecie,  
Czym ta kruszyna wśród jego ogromu?..  
...Wśród ludzkich wątpliń, wśród życia  
zamieci  
Zawsze króluje pojęcie atomu...*

*Wszystko to właśnie do myśli mnie  
skłania,  
Że mogę w ogromie tym serce zatracić,  
Tym bardziej teraz, gdy u wrót poznania  
Chciałam mądrością swą duszę wzbogacić.*

*Lecz są idee, które nie pozwolą  
Mej duszy słabej wkroczyć na złą drogę,  
Co pokierują i czynem i wolą,  
Wskażą tor prawdy dla mych myśli  
mnogich.*

*Bo wiem, że Twórcą wszelkiego istnienia  
Jest Ktoś, kto tchnął weń blask, piękno  
i życie,  
Kto zsyła łaski Swojego ramienia...  
To On, to Wielki Bóg, to On — niezbicie.*



# UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA W DĄBRÓWCE

Dorocznym zwyczajem, w parafii polskokatolickiej pw. św. Cyryla i Metodego w Dąbrówce, odbyła się uroczystość parafialna, w której wzięli udział duchowni z pobliskich parafii oraz liczni wierni. Mszę św. celebrował ks. doc. Edward Bałakier z Warszawy.

Jak wiemy, od blisko 15 lat proboszczem parafii w Dąbrówce jest powszechnie lubiany ks. Tadeusz Białobrzeski. Zamieszczone zdjęcia ilustrują tę podniosłą uroczystość.



Kościół polskokatolicki pw. św. Cyryla i Metodego w Dąbrówce



Ks. Jan Posielecki wygłasza Słowo Boże do licznie zgromadzonych wiernych





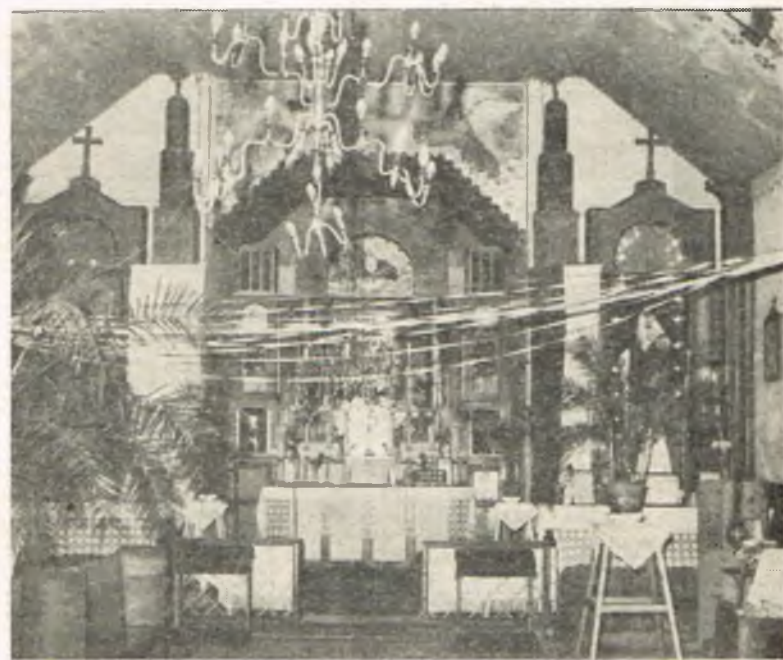
Fragmety procesji



Wśród modlących się nie zabrakło dzieci i młodzieży



Wierni w skupieniu słuchają Mszy św.



Piękny i estetyczny wygląd świątyni to zasługa w głównej mierze ks. proboszcza



### PRZYGOTOWANIA DO V ZGROMADZENIA ŚRK W USA

Przewodniczący Kościołów Ameryki Północnej zebrał się w Michigan na próbnym Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów. Będą oni delegatami na V Zgromadzenie ŚRK, które odbędzie się w dniach 23.11.—10.12 rb. w Nairobi (Kenia). Dr Paul A. Crow, prezydent Rady Jedności Kościoła Chrześcijańskiego, następująco sformułował cel spotkania w Michigan: „Przygotować delegatów tak, aby aktywnie i w sposób odpowiedzialny mogli się zaangażować w problemy, które będą omawiane na Zgromadzeniu w Nairobi”. Dr Crow, który przewodniczył zebraniu, powiedział, że ponad 80% delegatów do Nairobi zasiądzie po raz pierwszy na zgromadzeniu ekumenicznym. Delegaci Ameryki Północnej nie będą w Nairobi większością. Ponadto dr Crow stwierdził, że „przedstawiciele Trzeciego Świata w sposób zdecydowany będą mówić o głodzie, ubóstwie, o prawach człowieka i sprawiedliwości. Istnieje również potrzeba, aby przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na V Zgromadzeniu ŚRK w Nairobi dali odpowiedź na pytanie: Co znaczy być chrześcijaninem w kraju, który wykorzystuje większość takich światowych zasobów, jak pożywienie czy energia. Świat zadaje nam pytania i musimy w jakiś sposób dać na nie odpowiedź”.

Na spotkaniu w Michigan przemawiali również: dr Manas Buthelezi — duchowny luterański z Afryki Płd., ks. Dawid Gill — sekretarz organizacyjny V Zgromadzenia oraz dr Konrad Reiser — zachodnio-niemiecki teolog luterański. Na zebraniu omawiano również w niewielkich grupach dyskusyjnych temat V Zgromadzenia w Nairobi: „Jezus Chrystus wyzwala i jednoczy”.

### PROJEKT SKŁADU DELEGACJI NA V ZGROMADZENIU

Komitet Wykonawczy ŚRK wytypował już zdecydowaną

większość delegatów na V Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów. Delegaci będą reprezentowali 271 Kościołów członkowskich ŚRK. Wstępne obliczenia wykazały, że 20% delegatów stanowić będą kobiety, a 10% będzie w wieku poniżej 30 lat. Na poprzednim Zgromadzeniu ŚRK (1968) kobiety stanowiły 9%, a tylko 4% delegatów miało poniżej 35 lat.

W sumie zaproszonych będzie ponad 700 delegatów oraz około 120 doradców, w tym co najmniej 10 z Kościoła Rzymskokatolickiego i 10 ze środowisk konserwatywnych protestantów. Ostateczny skład wszystkich delegacji ustali Komitet Wykonawczy ŚRK.

### WYPOWIEDŹ PREZYDENTA

Emanuel Abraham, prezydent Ewangelickiego Kościoła w Etiopii, oświadczył niedawno na otwarciu seminarium zorganizowanego dla członków Synodu tego Kościoła, że socjalizm i chrześcijaństwo mogą iść ręką w rękę. Abraham wyszedł z założenia, że podstawowym problemem dnia dzisiejszego jest sprawiedliwość społeczna oraz wspólne dźwiganie brzemion ze słabszymi i wyraził pogląd, że rodowodu marksizmu należy szukać w tym, iż chrześcijaństwo zawiodło w realizacji głoszonych zasad i nie stanęło w obronie upośledzonych. Zadaniem Kościoła, powiedział prezydent, jest zwrócić się ku biednym i służyć im zwiastowaniem i pomocą w rozwoju.

### AUTONOMIA KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO W MELANEZJI

Na południowym Pacyfiku zorganizowano prowincję Kościelną w Melanezji, jako niezależną część Kościoła Anglikańskiego. Dotychczasowy biskup Melanezji, która należała do Kościoła Nowej Zelandii, John Chisholen, został intronizowany w katedrze Honiata (Brytyjskie Wyspy Salomonu) jako arcybiskup nowej prowincji kościelnej. Nowy autonomiczny Kościół obejmuje kilka grup wysp na

południowym Pacyfiku. Podzielony jest na cztery biskupstwa. Z ok. 250.000 mieszkańców 97.000 to anglikanie.

W założonym samodzielnie Kościele arcybiskup Chisholm spodziewa się znaleźć pole dla pracy kościelnej, a naród traktuje teraz Kościół jako własną instytucję, nie zaś jako Kościół innego kraju. Przed młodym Kościołem leży wiele pracy w dziedzinie teologicznej, liturgicznej i duszpasterskiej.

Malanezja jest 23 autonomicznym Kościołem Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej, która ogółem liczy 65 milionów członków (wykaz wszystkich Kościołów Anglikańskich ze statystycznymi i organizacyjnymi danymi oraz adresami umieszczony jest w starokatolickim Kalendarzu — Bonn 1975, str. 64 i nast.). Wszystkie Kościoły anglikańskie znajdują się w interkomunii ze starożytnymi Kościołami Unii Utrechckiej.

### HINDUS PREZYDENTEM YMCA

Nowym prezydentem Światowego Aliansu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Mężczyzn (YMCA) został wybrany indyjski przedsiębiorca K.M. Phipip. Jest on wyznawcą Syryjskiego Kościoła Prawosławnego oraz przewodniczącym YMCA w Indii. Od roku 1973 był wiceprezydentem Światowego Aliansu YMCA. Urząd prezydenta objął po eks-premierze Etiopii Andalkachew Makonnenie.

### ORDYNACJA KOBIETY NA WYSPACH KARAIBSKICH

Kościół Metodystyczny na Wyspach Karaibskich przyjął pierwszą kandydatkę kobiety, która ma być ordynowana. Jest nią diakonisa Booth. Przyjęcie tej kandydaty ogłosił oficjalnie na ostatnim synodzie metodystów ks. prezydent Claude Cadogan. Miss Booth jest diakonisą od roku 1957. Jako kandydatka na duchowną została zatwierdzona po niedawnej zmianie systemu prawniczego Kościoła Metodystycznego, obejmującej Ja-

majkę, Honduras, Gujanę, Panamę, Kostarykę, Haiti, Wyspy Zawietrzne i inne wyspy zachodnioindyjskie. Kościół Metodystyczny na Wyspach Karaibskich liczy ok. 136.000 wyznawców, z tego ok. 50.000 znajduje się na Jamajce. Jest to Kościół autonomiczny, a jego struktura organizacyjna jest wzorowana na brytyjskiej.

### POMOC TUBYLCOM W AUSTRALII

Jak informuje prasa, Kościoły chrześcijańskie w Australii zjednoczyły się w akcji na rzecz pomocy tubylcom. Władze przyznały wprawdzie w 1967 r. pierwotnym mieszkańcom Australii status obywateli, niemniej jednak nie mają oni jeszcze wszystkich praw, m.in. prawa do posiadania ziemi. Pierwotnych mieszkańców jest obecnie już tylko 130 tysięcy.

### POMOC ŚRK DLA GWINEI-BISSAU

Światowa Rada Kościołów od wielu lat utrzymuje dobre stosunki z państwem Gwinea-Bissau (Afryka Zachodnia) oraz udziela mu subwencji na różne potrzeby, głównie na ruch wyzwolenczy. Gwinea-Bissau ma 36 125 km<sup>2</sup> powierzchni i liczy ponad 600 tysięcy obywateli. Państwo to przez długi czas było kolonią portugalską, dopiero od roku 1973 cieszy się niepodległością. Dlatego ŚRK zmieniła propozycje udzielanej pomocy i w porozumieniu z nowym rządem subwencjonuje realizację najważniejszych potrzeb nowego państwa. W Gwinei-Bissau jest 30% mahometan i około 5% wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego. Misja ewangelicka podaje, że jest tam około 2.000 protestantów. ŚRK sugeruje, aby Kościoły na świecie udzieliły pomocy w budowie i rozwoju nowego państwa. Największe zaniechanie obserwuje się na polu opieki medycznej, gdzie odczuwa się brak lekarzy i wyposażenia medycznego. Trzeba budować poza tym od podstaw przemysł i organizować placówki oświaty.



# Założenia i wymogi jedności Kościoła

(Sekcja II)

Jedność Kościoła jest tematem znajdującym się stale w centrum uwagi Światowej Rady Kościołów. Widać to wyraźnie w proponowanej zmianie statutu, którą ma zaakceptować V Zgromadzenie Ogólne:

„Światowa Rada Kościołów powołana jest do wypełniania następujących funkcji i celów: wzywania Kościołów do realizacji widzianej jedności — w jednej wierze i jednej wspólnoty eucharystycznej — manifestującej się w nabożeństwie i wspólnym życiu w Chrystusie, i do dążenia ku tej jedności tak, aby świat uwierzył...”

Dokąd doszliśmy w naszym wspólnym poszukiwaniu jedności? Jakie zmiany dokonały się na przestrzeni ostatnich lat? Jakie pytania pozostają stale jeszcze bez odpowiedzi? Czy w międzyczasie wyłoniły się nowe kwestie? A przede wszystkim: jakie są następne kroki na drodze do jedności? Dla uzyskania większej jasności, trzeba rozważyć przede wszystkim cztery główne punkty.

**I. Kontekst dążeń do jedności**  
„... aby świat uwierzył”. Słowa te zwracają naszą uwagę na świat, w którym żyjemy. Jedności Kościoła nie da się wyizolować od wydarzeń i przemian historycznych. Musi ona znaleźć swój wyraz w aktualnych warunkach. Kościół jest wezwany, aby był oznaką teraźniejszości.

**II. Jak możemy opisać „jedność, której szukamy”?**

Chcąc osiągnąć dalszy postęp, potrzeba nam wyraźniejszej, wspólnej koncepcji ostatecznego celu ruchu ekumenicznego. Jakiej jedności szukamy? Oczywiście, poglądy Kościołów na ten temat są bardzo różne. Każdy z nich wysuwa nadal swoje wyobrażenia na pierwszy plan. Ale jednocześnie pogłębia się i rozszerza ich wspólne doświadczenie w ruchu ekumenicznym. Czy w oparciu o to doświadczenie, Kościoły mogą wnieść coś nowego do „jedności, której szukamy”?

**III. Wzrost porozumienia między Kościołami**

W minionych latach, w pewnych kwestiach spornych, udawało się coraz bardziej osiągnąć teologiczne porozumienie. Problemy, które zdawały się nieodwołalnie dzielić Kościoły, nie są już uwa-

żane za przeszkody nie do przezwyciężenia. Przemianę tę winno wziąć pod uwagę Zgromadzenie Ogólne. Zapewne, musi się jeszcze wiele wydarzyć, ale raczej istnieje niebezpieczeństwo niedoceniaenia niż przecenienia dotychczas osiągniętego porozumienia.

**IV. Jak dojść do wizji jednego Kościoła?**

Jedność można osiągnąć tylko wówczas, gdy się jej szuka. Nie jest ona wynikiem procesu, który nie uwzględnia naszego myślenia i działania. Dla osiągnięcia większej jedności trzeba jeszcze sporo uczynić: rozmowy dwustronne między światowymi związkami wyznaniowymi, rokowania unijne między Kościołami, składanie wspólnego świadectwa, współpraca w krajowych i lokalnych radach ekumenicznych, wspólne nabożeństwa itd. Jak można zebrać wszystkie te wysiłki razem, tak aby służyły temu samemu celowi jedności? Postęp na drodze do jedności można osiągnąć tylko wówczas, gdy Kościoły we wszystkich krajach i miejscach podejmą na nowo starania w kierunku przezwyciężenia wszystkiego, co je dzieli.

Od IV Zgromadzenia Ogólnego poświęca się coraz więcej uwagi zagadnieniu jedności ludzkości. Odnosi się wrażenie, iż narody ziemi przekształcają się coraz bardziej w jeden naród. Co oznacza ten rozwój dla jedności Kościoła? Czy Kościół może wnieść jakiś wkład do tego procesu zjednoczenia? Jak dalece Kościół może pomóc w zniwelowaniu konfliktów i napięć istniejących między ludźmi? Powyższą dyskusję otworzył IV Zgromadzenie Ogólne:

„Kościół ma odwagę mówić o sobie, że jest znakiem przyszłej jedności rodzaju ludzkiego. Nawet przy najlepszym uzasadnieniu tego roszczenia, świat przyjmuje je z pewnym sceptyzmem i wskazuje zarazem na własne „świeckie oznaki katolickości”. Albowiem społeczeństwo świeckie stworzyło instrumenty pojednania i zjednoczenia, które bardzo często wydają się bardziej skuteczne od tych, którymi dysponuje Kościół. Outsiderzy patrzą często na Kościoły jako na instytucje nieokreślone i nieistotne, zajęte aż do obrzydzenia własnymi sprawami. Kościołom, potrzeba nowej, otwartej posta-



Centrum ekumeniczne w Genewie (Szwajcaria)

wy wobec świata i wobec jego dążeń, osiągnąć, niepokoju i zwątpień”.

Komisja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła opracowała w lipcu 1973 roku dokument studyjny pod tytułem: „Jedność Kościoła — jedność ludzkości”, który powiada m.in.:

Jak Kościół ma mówić o jedności ludzkości? Jak należy rozumieć jego posłannictwo? Czy w ogóle ma on specjalną funkcję? Wszystkie te pytania należy potraktować z należytą powagą. Nie jest powiedziane z góry, że Kościół stanowi decydujący element w dziejach ludzkości. Nawet jeśli byłoby to nasze przekonanie religijne, nie moglibyśmy zamknąć oczu przed właściwą rzeczywistością Kościoła. Nie jest rzeczą czystego przypadku, iż rosnąca współzależność w świecie zbiega się z ruchem ekumenicznym. Doszło do zbliżenia Kościołów, jak i innych grup ludzi. Wspólne doświadczenia Kościołów w ruchu ekumenicznym wywarły wpływ na refleksję nad jednością. Jak mogą Kościoły osiągnąć tę jedność i wspólnotę, która jest konieczna do wypełnienia obecnych zadań?

Kościółom zaangażowanym w ruch ekumenicznym brak jeszcze wspólnej koncepcji jedności, realizacji której są zobowiązane. Wiedzą, że wezwane są one do jedności. Kościół Jezusa Chrystusa jest jednym Kościołem. Rozłam są sprzeczne z Jego Wola. Ale jak można tę jedność opisać? Gdy powołano do życia Światową Radę Kościołów, nikt nie podjął próby przyjęcia do statutu jakiejś formuły jedności Kościołów. Z góry było wiadomo, że żadne sformułowanie nie spotka się z aprobatą wszystkich Kościołów. W okresie powoływania SRK dominował raczej pogląd, by wspólna koncepcja wypracowana została w „dynamicznym dialogu”.

Od powstania SRK minęło ponad ćwierć wieku. Dokąd doprowadził nas ten „dynamiczny dialog”? Czy znajdujemy się przynajmniej u progu wspólnej wizji jedności Kościoła? III Zgromadzenie Ogólne w New Delhi (1961) stwierdziło:

„Wierzmy, że jedność, która jest zarazem wolą Boga i darem dla Jego Kościoła, stanie się widoczna wtedy, gdy na każdym

miejscu ochrzczeni w Jezusie Chrystusie oraz wyznający Go jako Pana i Zbawiciela — doprowadzeni zostaną przez Ducha Świętego do pełnej społeczności, wyznającej jedną wiarę apostołską, zwiastującej jedną Ewangelię, łamiącej jeden chleb, jednoczącej się we wspólnej modlitwie i prowadzącej wspólne życie, które w świadectwie i służbie zwrócone będzie ku wszystkim. Zarazem wszyscy oni zjednoczą się z całym chrześcijaństwem, na każdym miejscu i po wszystkie czasy, w taki sposób, że urząd i członkostwo uznane zostaną przez wszystkich oraz że wszyscy będą w stanie działać i przemawiać wspólnie tak, jak tego wymaga dana sytuacja w odniesieniu do zadań, do których Bóg wzywa swój lud. Wierzmy, że musimy się modlić i pracować dla takiej jedności”.

Z kolei IV Zgromadzenie Ogólne w Upsali (1968) stwierdziło:

„Tak więc, do wyrażenia wszędzie” chcielibyśmy tu dodać nowe pojmowanie jedności wszystkich chrześcijan we wszystkich miejscowościach. Jest to wezwanie skierowane do Kościołów we wszystkich miejscowościach, by zrozumiały, że należą do siebie i że powołane są do wspólnego działania. W czasach, w których zachodzi tak oczywista zależność wzajemna ludzi od siebie, sprawą tym bardziej palącą jest ukazanie związków, które sprowadzają chrześcijan do uniwersalnej społeczności”.

Na posiedzeniu Komitetu Naczelnego SRK, w 1973 roku, złożono sprawozdanie na temat jedności Kościoła. Powiada ono m.in.:

Jedność może nastąpić tylko wówczas, gdy Kościoły uznają się wzajemnie i wyraźnie się z sobą pojednają. Droga do jedności składa się z szeregu aktów pojednania. Dlatego każdy Kościół musi postawić sobie najpierw pytanie, jakiego aktu pojednania dokona dzisiaj. Kościoły muszą osiągnąć porozumienie w zakresie wzajemnego postępowania. Jeśli ma dojść do jedności, to potrzeba czegoś w rodzaju wspólnej strategii Kościołów.

Opr. K.K.

# Polacy w Brazylii chcą mieć polskich księży



Słowo „Brazylia” dla przeciętnego Polaka brzmi ciekawie i egzotycznie, ale przeważnie niewiele mówi, tak zresztą jak przeciętnemu Brazylijczykowi niewiele mówi słowo „Polonia”, choć brzmi dlań równie przyjemnie. Nic dziwnego. Oba kraje dzielą tysiące kilometrów, dzieli bezkres mórz i oceanów. A jednak Brazylia i Polskę wiele ze sobą łączy.

Wybitny brazylijski pisarz, Jorge Amado, nazwał swą ojczyznę „Ziemią złotych płodów” i „Ziemią krwi i przemocy”. Są to tytuły dwóch wspaniałych książek, które wielki pisarz poświęcił Brazylii, a w tych tytułach zawarta jest w największym skrócie prawda o największym południowoamerykańskim kraju. Ten kraj bowiem istotnie jest „ziemią złotych płodów”, hojnie obdarzony przez naturę wspaniałymi skarbami, egzotyczną roślinnością i ogromnym bogactwem cennych kopalin. „Ziemią złotych płodów” był on przez wieki dla Europejczyków, którzy przywozili stamtąd nieznanne gatunki drzew, szlachetne metale, drogie kamienie, różnorodne produkty rolne. Takim go sobie wyobrażali ubodzy emigranci z Włoch, Portugalii czy Polski, którzy sprzedawali w kraju resztki swego dobytku, by opłacić podróż do tej dalekiej, zamorskiej krainy. Ten egzotyczny kraj wydawać się może na pierwszy rzut oka ziemią obiecaną dla jego mieszkańców.

Gdy jednak bliżej wejrzymy w historię i teraźniejszość tego kraju i poznamy losy jego ludności, wówczas na pierwszy plan wysuwa się inna Brazylia — „ziemia krwi i przemocy”. Wówczas spod przykrywki „egzotyczności”, spoza zasłony nie znanych nam stosunków i obyczajów wylania się obraz dziejów narodu wyzyskiwanego i gnębionego, lecz również zawsze nieugiętego walczącego o wolność i sprawiedliwość. „Ziemią krwi i przemocy” była Brazylia dla milionów jej mieszkańców, od wieków eksploatowanych przez obcych kolonizatorów i kapitalistów. Na ziemi tej jednak nigdy nie zagasł płomień buntu przeciwko tyranii i dlatego dzieje narodu brazylijskiego — poznane przez Polaków — stają się dla nich zrozumiałe i bliskie. Bliska jest Brazylia dla Polski również dlatego, że tam daleko, za oceanem żyje wiele jej synów i córek — Polaków i Polek.

★

Pierwsi Polacy przybyli do Brazylii w końcu ubiegłego stulecia w roku 1869. Kto pierwszy z Polaków przybył wtedy do Brazylii, tego nie wiadomo. Prawdopodobnie była to jakaś rodzina z Opolszczyzny. Za tymi pionierami ruszyły setki, a nawet tysiące ludzi z Polski. Dlaczego? Kim oni byli? Co spowodowało, że opuścili ojczyznę?

Gdy we wsiach polskich pojawili się przedstawiciele zagranicznych firm okrętowych i namawiać zaczęli chłopów na wyjazd do Brazylii, znaleźli sporo ochotników. Postanowili jechać bezrolni, bo kochali ziemię, a w tamtym dalekim kraju było jej pod dostatkiem. Postanowili jechać fornale odprawieni przez dziedziców za udział w strajkach; tu nie mieli nadziei na robotę, a dodatkowo jeszcze przesładowała ich policja. Zabórca. Wyjazd był więc protestem przeciwko stosunkom w ojczyźnie, która nie zapewniała wielu chłopom ani chleba, ani wolności. Ileż musieli przeżyć złego ci wieśniacy, tkwiący na polskiej ziemi z dziada pradziada, skoro zdecydowali się opuścić ją na zawsze i bezpowrotnie! Dziedzice, którzy bali się stracić takich robotników, strasne rzeczy opowiadali o Brazylii, o jej puszcach pełnych dzikiego zwierza, o Indianach, którzy czyhają tylko na białych, o okropnym klimacie. No i przyznać trzeba, że sporo było w tym racji. Tyle, że nie Indian należało się obawiać, lecz białych, i to już na samym wstępie podróży...

Ci z Polaków, którzy się na wyjazd zapisali, otrzymali od agentów żeglujących bezpłatny bilet na pociąg do jakiegoś europejskiego portu (najczęściej do Hamburga) oraz tak zwaną „szyfkartę”, czyli bilet okrętowy; za oba bilety płacił rząd brazylijski, gdyż zależało mu wtedy na zasiedleniu olbrzymich, pustych przestrzeni kraju. Do portu jakoś się wagonem bydlęcym dojechało; tragedia zaczynała się dopiero na statku. Nie dla wybiedzonych emigrantów były kabiny i górne pokłady — tam przebywali zamożni turyści lub choćby leżące towary. Polacy, stłoczeni na dolnych pokładach, w zaduchu i ciemności, ledwie ducha nie wyzionęli, tym bardziej że w większości po raz pierwszy w życiu znaleźli się na kiwającym okręcie. Choć niewiele im w kuchni jeść dawano, nawet i tego nie chcieli tknąć. Na domiar złego, wielu jechało z rodzicami, z małymi dziećmi, którym nie zapewnił nikt odpowiedniej opieki, i na statku wieje, i później, przede wszystkim dzieci zapadały na zakaźne choroby i marły masowo.

Dwadzieścia pięć dni żeglugi — i wreszcie Brazylia. Ale jeszcze nie ład stały, lecz wyspa, o pięknej, jak na drwinę, nazwie: Wyspa Kwiatów. Tu jeszcze raz stłoczono emigrantów w barakach, rzekomo po to, aby nie zawlekli zarazy na ląd brazylijski. A tymczasem tam właśnie, w brudzie baraku, wylegał się tyfus, kładł trupem wielu przybyszów i w końcu przenosił się na kontynent. Każdego dnia z obozu przejściowego wywożono proste drewniane trumny...



Kto przetrwał, ten dostawał się wreszcie na upragniony ład brazylijski. A tu oczekiwały osadnika nowe trudy. Rozpoczął się dramatyczny marsz w nieznaną, w głąb puszczy, wśród wrogiej przyrody i klimatu, z dziećskami i nędznym dobytkiem na wozach. Niejeden raz oglądaliśmy na filmach pochody pionierów północno amerykańskich, którzy prowadzili swe konwoje na Dziki Zachód, wydaje się jednak, że była to fraszka w porównaniu z gólgotą naszych chłopów; tamtymi opiekował się rząd, dawał im broń i żywność — ci zdani byli tylko na własne siły, nie znali nawet portugalskiego języka i życzeń swoich nikomu przedstawić nie mogli. Szli jednak naprzód, bo gdzieś tam, w głębi tajemniczej dżungli, leżała przydzielona im ziemia. Dużo ziemi. I wolność, i równość!

Jednak wolność i równość polegały w ówczesnej Brazylii również na tym, że sprowadzonych osadników puszczano na pastwę losu: oto twoja ziemia, teraz ją uprawiaj! Pożyczki na zagospodarowanie były niewielkie, musieli więc chłopci najmować się do robót publicznych, do budowy dróg i mostów, a dopiero po południu chadzali obrabiać własną działkę. Ta działka to była dżungla... Należało wyciąć i spalić drzewa, wykarzcować ko-

zenie, zbudować chałupę z drągów bambusowych, oblepionych gliną — jak ludzie jaskiniowi, jak Robinsonowie, musieli polscy chłopcy zaczynać życie od nowa. Inaczej niż my oceniali bijną brazylijską puszcze, jej dzwiny i ptactwo. Papugi i małpy niszczące wątle początkowo zbioru, jaguary, które z chlewa porwały dobytek — to nie była dla nich egzotyka, lecz przekleństwo. Inaczej także patrzyli na koczujących jeszcze w owych czasach Indian i ci nie byli wrogami, lecz współtowarzyszami niedoli. Indiański czarownik nie był krwawym dzikusiem, lecz przede wszystkim lekarzem, jedynym, który mógł przy pomocy wypróbowanych sposobów uratować osadnikowi polskiemu ciężko chorą żonę lub dziecko...

Wiele lat musiało upłynąć, zanim owa dziewicza ziemia, wynagrodziła ludziom trud. Zaczynało się od zasiewów kukurydzy, później przychodziła hodowla świń, wreszcie bydła. Podczas pierwszej wojny światowej (a wtedy już trzecia fala polskiej emigracji dotarła do Brazylii) wiodło się emigrantom trochę lepiej, chętnie kupowano od nich trzodę chlewną, ponieważ wojująca Europa potrzebowała wieprzowego mięsa. Wtedy to niejeden postawił sobie piękny dom

i wysyłał dzieci do miasta „na naukę”. Chciał, aby były doktorami albo inżynierami. I niejeden tego dopiął jego dzieci to właśnie dzisiejsi lekarze i inżynierowie z Porto Alegre, z Kurytyby, z Sao Paulo.

Emigranci z Polski zasiedlili głównie stany Santa Catarina, Parana, Rio Granda do Sul — ale spotyka się ich także gdzie indziej. Ile ludzi pochodzenia polskiego mieszka dziś w Brazylii? Trudno na to odpowiedzieć z całą dokładnością, jako że są już obywatelami tego kraju i nie figurują w żadnych osobnych „polskich” spisach. Z grubsza licząc, jest ich kilka tysięcy, przy czym w samej Paranie podobno 350.000, to znaczy 10% ogółu mieszkańców.

Rzecz ciekawa, że nigdy, nawet w najcięższych dla siebie czasach, nie zapomnieli o swojej polskości. Przed laty, kiedy byli jeszcze pionierami dzikiej i wrogiej puszczy, fundowali w swoich odległych wsiach polskie szkoły; jedną z chałup przeznaczali na izbę lekcyjną, a nauczyciela brali pospół na utrzymanie. Jeśli płacić mu nie mogli w gotówce, to chociaż kolejno obrabiali jego działkę. Także i ci, którzy dzieci wysyłali do uczelni z językiem portugalskim, baczyl, aby rów-

nocześnie douczyły się one polskiego w polonijnych szkołkach niedzielnych albo na specjalnych kursach. Teraz, po tylu latach pobytu na obczyźnie, niemal wszyscy mówią po polsku i gdzieś w głębi duszy czują się Polakami. Gdy wybuchła druga wojna światowa, zgłosili się na ochotnika do wojska i popłynęli do Europy, aby tam walczyć o wolność starej swojej ojczyzny. Bili się we Włoszech, a po skończonej kampanii wrócili do Brazylii; wielu z nich ani przedtem, ani potem nie widziało tej dalekiej, a jednak tak bliskiej im Polski...

A co się dzieje dziś w Brazylii? Choć stanowią nieraz już trzecie lub czwarte pokolenie tych, co jako pierwsi tu przybyli, nadal czują się Polakami, mówią po polsku, pragną, by ich dzieci zachowały znajomość języka polskiego, Polacy w Brazylii chcą mieć polskich księży. Jest tam wiele miast i wsi, w których są duże skupiska polonijne. Ludzie ci z otwartymi rękami przyjęliby polskiego, narodowego kapłana. Że tak jest w istocie, przekonają się o tym Czytelnicy czytając następny numer „Rodziny”, w którym zapoznamy ich z interesującą podróżą misyjną ks. Bronisława Wojdyły z Chicago do Brazylii.

## Polak, którym szczyli się Brazylia

Kochany „Mestre Zimba” — mówią o nim z wielką dumą Brazylijczycy. Mowa jest oczywiście o Zbigniewie Ziemińskim, „ambasadorze” kultury polskiej. Jest on „Pai polonnes do Teatro Brasileiro”, czyli polskim ojcem teatru brazylijskiego.

W wielu pismach brazylijskich pisano i pisze się o dziejach „Zimby”. Dzieje tego człowieka są niezwykle emocjonujące i bardzo pouczające.

Zbigniew Ziemiński — uświatowany aktor przedwojennych teatrów warszawskich i krakowskich — uciekając przed nawałą hitlerowską, zawędrował aż do dalekiej Brazylii. Trudna to była droga. Kiedy udało mu się uciec ze zniszczonej przez hitlerowców Warszawy, przez Jugosławię, Rumunię i Włochy dotarł do Francji. Niestety i tam wkroczył hitlerowski okupant. Po dramatycznych staraniach o wyjazd, uzyskał Ziemiński od brazylijskiego ambasadora Souza Dantes, przyjaciela Polski, niezbędne papiery. W Maroku został jednak zatrzymany i osadzony w więzieniu. Cudem wprost zdołał wyrwać się i dotrzeć do Rio de Janeiro. Tam poznał Agostino Olavo Rodriguesa, związanego z grupą młodych artystów brazylijskich „Os Comediantes”, który wprowadził go do środowiska teatralnego. Młodzi

artyści z wielką radością powitali utalentowanego Polaka, zyskując w nim wytrawnego kierownika zespołu.

Ziemiński uczył swych kolegów trudnych arkanów sztuki. Wprowadził wiele zasadniczych zmian w interpretacji aktorskiej, w projektowaniu dekoracji, w charakteryzacji i operowaniu światłem. Był nauczycielem wysokiej klasy. Z jego „szkoły” wyszło wielu utalentowanych uczniów, którzy z biegiem lat sami stali się filarami teatru brazylijskiego. Są oni dumni z tego, że uczył i kierował ich pierwszymi krokami sam „Mestre Zimba”.

Zbigniew Ziemiński poświęcił brazylijskiej scenie 34 lata ze swoich 49 lat pracy teatralnej. To, co udało mu się stworzyć, wymagało żmudnej, cierpliwej, ofiarnej pracy oraz nauki. Dodać należy, że nie znał on języka portugalskiego, kiedy znalazł się w Brazylii. Jednakże w krótkim czasie potrafił opanować ten trudny język, operując nim tak doskonale, że zachwylił autochtonów. I w tym języku opowiadał im o Polsce...

Nasz rodak potrafił przełamać barierę językową i zdobyć serca setek tysięcy Brazylijczyków swoim talentem, oddaniem sprawie i swoim sercem. Min. dzięki niemu słowo „Polska” nie jest czymś egzotycznym i nieznanym dla Brazylijczyków.





## Czy Kościół ewoluujący?

W ostatnim czasie zauważa się, iż zainteresowanie problematyką teologiczną na całym świecie wyraźnie wzrasta. Dowodów na to można by przytoczyć bardzo wiele. Wraz z postępem cywilizacji poszerza się myśl krytyczna współczesnego człowieka, wolnego od skostniałych, staroświeckich form pojmowania wiary i religii. Zapotrzebowaniu społecznemu wychodzą naprzeciw wy dawnictwa.

Ostatnio na półkach księgarskich ukazała się cenna pozycja poświęcona Kościołowi rzymskokatolickiemu. Żyjemy w dobie ekumenizmu, a więc nie potępiamy wszystkiego co różni się wyraźnie od ideologii polskokatolickiej, przeciwnie — szanujemy i doceniamy dorobek historyczny, tradycyjny bratnich Kościołów katolickich. Dlatego też wszyscy, których interesuje problematyka historyczno-teologiczna powinni sięgnąć po książkę **Johna L. McKenzie S.J. pt. „Kościół Rzymskokatolicki” (I.W. PAX, War-**

szawa 1975, wyd. II, s. 335, cena zł 60).

Książka „Kościół Rzymskokatolicki” podzielona została na cztery główne rozdziały, mianowicie:

- I. Struktura katolicyzmu rzymskiego
- II. Kult
- III. Zasady wiary Kościoła rzymskokatolickiego
- IV. Działalność Kościoła

Nawet pobieżny przegląd książki wykaże, że centralnym punktem tej pracy jest struktura Kościoła rzymskokatolickiego. Autor — kładąc główny nacisk na strukturę — postawił ją w relacji do kultu, wiary i działalności. Takie ustawienie książki wypłynęło zapewne z przeświadczenia autora, iż Kościół rzymskokatolicki znajduje się „być może w najbardziej krytycznym momencie swej historii i jest rzeczą niemożliwą orzec, jaki będzie kierunek jego rozwoju w przyszłości. Każda ocena przeszłości musi brać pod uwagę te okoliczności, w których Kościół mógł doprowadzić się do takiego kryzysu, ponieważ nie był on wywołany przez czynniki zewnętrzne (...). Kościół rzymskokatolicki przeżywa kryzys autorytetu i kryzys wiary. Należy rozróżnić te dwa zjawiska, fakt jednak, że są one powiązane, dodatkowo komplikuje sytuację. Zarówno katolicy, jak i niekatolicy są zdumieni tym, co się dzie-

je”. Autor podkreśla, że praca jego „nie roszcując pretensji do wyjaśnienia tego stanu, musi wykazać, jak istniejąca rzeczywistość katolicyzmu doprowadziła do tego nieoczekiwanego zwrotu”.

Sobór Watykański II był pierwszym formalnym krokiem omawianego Kościoła w kierunku ekumenizmu. Dzięki współczesnemu piśmiennictwu i prowadzonemu dialogowi dawne sprawy sporne, które kiedyś dzieliły, dziś w większości są bez znaczenia. Autor prezentowanej książki zauważa, że życzliwa dyskusja na temat różnic teologicznych, wolna od polemicznych intencji, wykazała, iż różnice doktrynalne między katolicyzmem a protestantyzmem są, ogólnie rzecz biorąc, nie tak głębokie ani tak niemożliwe do pogodzenia, jak sądzono. Obecna wymiana zdań pozwala odczuć, że jedność jest możliwa do osiągnięcia. Kościół rzymskokatolicki nie jest jednak zdecydowany, w jakim stopniu może tolerować różnorodność struktury i dyscypliny innych Kościołów — stanowi to poważną przeszkodę na drodze do jedności.

Książka napisana jest prostym i zrozumiałym dla ogółu językiem. Przekładu z jęz. angielskiego dokonał Tadeusz Stafrański. Bogaty skorowidz osobowy i rzeczowy oraz przypisy stanowią uzupełnienie tej cennej pozycji wydawniczej.

Co nowego w księgarniach?

**Psychologia i psychopatia życia codziennego.** Jarosz M. PZWL 75, XII, 428 s. bibliogr., pl. 70 zł. Omówiono sytuacje frustracyjne, konfliktowe i inne sytuacje trudne, występujące w życiu ludzi oraz opisane czynniki kształtujące odporności psychiczne.

**Labirynty współczesności.** Niemola i wolność człowieka. Suchodolski B. Wyd. 2, PiW 75, 160 s. 20 zł. Bka Myśli Współczesnej. Zagadnienia filozofii człowieka.

**Kalendarz półstuletni. 1750—1880.** PIW 75, 372 s. il., pl. 100 zł. Wybór tekstów z różnego rodzaju i różnych orientacji światopoglądowych kalendarzy za lata 1750—1800. Całość podzielona jest na siedem działów tematycznych, w obrębie działów teksty ułożono chronologicznie. Alfabetyczny wykaz autorów i tytułów.

**W cztery oczy.** Dankowska M. Tylko dla dziewcząt. Wyd. 3 Horyzonty 75, 296 s. 20 zł. Książka — poradnik dla dziewcząt w wieku 13—15 lat — zagadnienia dotyczące współczesnego świata, wyboru zawodu, spraw sercowych, mody i urody.

**Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.**

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

Jeżeli chodziło o meritum sprawy bynajmniej siebie nie oszukiwał. Przecież tylko dlatego przez trzy tygodnie siedział w Wilnie, by ułatwić Łucji zbliżenie się do Kolskiego, by swoją nieobecnością umożliwić jej rewizję własnych uczuć, pragnień i zamiarów.

Rozsądek mu mówił, że postępuje słusznie. Od czasu balu w Kowalewie, od tego pamiętnego wieczoru, gdy brutalne, lecz jakże słuszne słowa pana Jurkowskiego wstrząsnęły sumieniem Wilczura i obalili wszystkie plany, zdruzgotwały wszystkie jego nadzieje, od owego dnia zapadło już w duszy profesora postanowienie. Niespodziewany przyjazd Kolskiego ułatwił realizację tego postanowienia. Początkowo Wilczur zamierzał pod jakimś pozorem wysłać Łucję do Warszawy na dłuższy okres czasu. Nie myślał specjalnie o Kolskim, lecz i jego osobę brał w rachubę. Chodziło mu o to, by Łucja znalazłszy się w atmosferze dużego miasta, w innych warunkach i wśród ludzi, miała możliwość skonfrontowania swego sentymentu, który nazywała miłością, z rzeczywistym stanem własnej psychiki. Chodziło mu o to, by mogła spotkać jakiegoś młodego mężczyznę i zbliżyć się doń, bo tylko w ten sposób mogłaby stwierdzić, że uczucia, jakie żywi dla Wilczura w żadnym wypadku nie wytrzymują próby czasu.

Na szczęście przyjazd Kolskiego dał Wilczurowi możliwość uniknięcia skomplikowanych machinacji. Sytuacja układała

się jak najlepiej i Wilczur nie wątpił, że próba, na jaką wystawił Łucję, zostawiając ją na trzy tygodnie z górą, sam na sam z Kolskim, będzie próbą skuteczną. Istniały bowiem dwie ewentualności: albo Łucja nie zmieni się w niczym i wtedy Wilczur będzie miał świadectwo trwałości jej uczuć, albo ta przyjaźń, którą zawsze żywiła dla Kolskiego, przybierze inny ton i inne zabarwienie, pogłębi się, wzmocni, słowem stanie się tym, co ludzie nazywają miłością.

Za tą drugą ewentualnością według mniemania profesora Wilczura przemawiało wiele. Głównym jej atutem bezsprzecznie był młody wiek obojga, wspólnota upodobań i zainteresowań, oraz miłość Kolskiego. Wilczurowi wydawało się bardzo nieprawdopodobnym, by atuty te nie miały dojść do głosu w wytworzonej sytuacji w warunkach, gdy oboje młodzi zmuszeni okolicznościami spędzają całe dnie z sobą.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Wilczur wracał w pogodnym nastroju ducha. Przewidywał wprawdzie to, że będzie musiał rozstać się z Łucją, że będzie musiał wyrzec się wszelkich swoich nadziei, bynajmniej jednak nie cieszył się z tego powodu. Uważał, że spełnia swój obowiązek, że postępuje uczciwie, lecz wiedział również, że tym postępowaniem zamyka niejako ostatni rozdział swego osobistego życia. Że świadomie i ostatecznie wyrzeka się własnego szczęścia.

Na stacji w Ludwikowie znalazł wolną furmankę jednego z radoliskich Żydów. Chuda szkapina wlokła się noga za nogą tak, że gdy dojeżdżał do młyna panował już leki zmrok. Na rozstaju zapłacił Żydowi i wzięwszy walizkę ruszył pieszo do lecznicy. Drzwi nie były zamknięte. Nacisnął klamkę i wszedł. W sieni nie było nikogo. W całym domu panowała zupeł-

na cisza w której jego kroki, rozlegały się hłaśliwie. Nagle ze „szpitalnego” pokoju odezwał się głos Donki:

— Hej, a kto tam?

— Jak się masz, Donko? To ja.

— Jezus Maria? — odpowiedział mu radosny okrzyk. Pan profesor wrócił!

I dobra Donka wpadła do sieni rozradowana i zemocjonowana. Po przywitaniach pomogła mu zdjąć palto i żywo zabrała się do przygotowania herbaty, papląc przez cały czas bez przerwy:

— A gdzie jest panna Łucja? — zapytał Wilczur.

— Na spacerze. Co dzień na spacerze z panem doktorem Kolskim chodzą i wracają dopiero na kolację. Strasznie daleko chodzą. Czasami aż na Wickuny.

— No, a jakże nie nudzi się tu doktor Kolski?

Donka zaśmiała się:

— Gdzie tam jemu do nudzenia się. Ja tak myślę, że on tu rok by chętnie siedział.

— To bardzo miły człowiek — zauważył Wilczur pozornie obojętnym tonem. — Jakże ci się podoba. Donka?

Dziewczyna wzruszyła ramionami:

— Co on się tam ma podobać, czy nie podobać? Albo to on dla mnie? Ja mam swojego Wasyla i innych nie potrzebuje. A jak się komuś przewiduje, że ja do doktora strzelam oczami to to nieprawda.

— A komuż się to przewiduje? — z ciekawieniem zapytał Wilczur — Wasylowi?

— Nie Wasylowi, tylko pannie Łucji.

— Skądże ty o tym wiesz, że jej się tak przewiduje?

(115) cdn.



## Rozmowy z Czytelnikami

**Pani Danuta S., mieszanka jed-nej wsi pod Sandomierzem,** napisała do nas obszerny list, w którym dzieli się z nami swoimi kłopotami. Miejscowy duszpasterz i niektórzy mieszkańcy wsi mało okazują przyjaźni i i miłości bliźniego naszej Czytelniczce, ponieważ ma ona tylko ślub cywilny.

Droga Czytelniczko! Znakiem rozpoznawczym prawdziwych chrześcijan nie są medaliki, krzyżyki, pobożnie złożone ręce, wzdychanie i bicie się w piersi, że aż dudni w kościele, lecz prawdziwa miłość chrześcijańska. Chrystus Pan wyraźnie mówi: Po tym was poznają, żeście synami Bożymi, jeśli będziecie mieć miłość jedni ku drugim. W praktyce i życiu codziennym bywa inaczej. Po wyjściu z kościoła, gdzie wysłuchaliście z wielkim wzruszeniem pięknego kazania, oraz po żarliwej modlitwie z oczami zapatrzonymi w cudowny obraz, spokojnie mijacie swoich bliźnich, z którymi od lat gniewacie się, dołączacie się do plotkujących. Nie chcecie wspomagać po-

trzebujących, pocieszać w nieszczęściu, przechodząc obojętnie obok zła, nie upominanie gorszących innych złym zachowaniem, jesteście obojętni wobec tych, którzy aspołeczną postawą marnują mienie i dobro publiczne. Z taką obojętnością i brakiem prawdziwej miłości chrześcijańskiej spotkała się nasza Czytelniczka, która tak pisze w swoim liście: „W miesiącu lipcu spalił się nam dom. Przekonałam się teraz jacy są ludzie, którzy przecież tak gorliwie chodzą do kościoła, żeby choć jeden człowiek przyszedł i współczuł, pocieszył jednym słowem. Nie było takiego w całej wiosce”. Miejscowy duszpasterz był bardzo niezadowolony, gdy w czasie kolędy nie otrzymał od pogorzalców załącznika w kopercie. Nie omieszkał poinformować o tym parafian w niedzielę z ambony.

Nasza korespondentka pisze: **Nie mogę zrozumieć, że ludzie na tak poważnych stanowiskach, osoby duchowne, głosiciele nauki Chrystusowej, tak poniżają tych,**

którzy są w ciężkich warunkach materialnych, tych, którzy dają małe ofiary na tacę. Znamy już wszyscy doskonale powiedzenie naszego duchowego przewodnika: „Ci, co mało dają na ofiarę, to nic nie mają i niczego dorobić się nie mogą”.

Droga Pani! My też nie rozumiemy, dlaczego wielu naśladowców ubóstwa Jezusa Chrystusa tak bardzo zabiega o sprawy ziemskie, pieniądze i majątek. Nie muszą przecież troszczyć się o zabezpieczenie bytu materialnego dla swoich dzieci, nie muszą spłacać rat za mieszkanie, meble itp. Zamiast naśladować ubóstwo Apostołów, posiadać jedną szatę i sandały, tak bardzo zabiegają o to, co ziemskie, co przemijające. A przecież codziennie odmawiają brewiarz, mają przed oczami Salomona i słyszą jego słynne słowa: „Marność nad marnościami, wszystko marność”. Ubodzy duchem Ewangelii, lecz jakże zasobni są w dobra tego świata.

Przytoczę jeszcze jeden fragment listu: „**Od dwóch lat czytam „Rodzinę”. Bardzo podobają mi się piękne artykuły religijne. Łzy płyną mi z oczu, gdy oglądam na zdjęciu uśmiechniętych ludzi ze swoimi duszpasterzami. Zazdroszczę im, że są szanowani i cenieni przez swoich proboszczów. Pragnęłabym bardzo, by ksiądz z Kościoła Polskokatolickiego przyszedł do naszego domu z wizytą duszpasterską.**”

**Pani Stanisława M. — Klimontów Sosnowiecki**

Listy z pytaniami prosimy przysyłać na adres Redakcji. Książę Redaktor prowadzący „Rozmowy z Czytelnikami” postara się udzielić Pani wyczerpujących odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

**Pani Jolanta K. — Jastrzębie**

Niestety, musimy Panią rozczarować. Nie posiadamy książek „Profesor Wilczur” i „Znachor”. Jak już wielokrotnie informowaliśmy, książki te można kupić jedynie w antykwariatach.

**Pan Mirosław S. — Szydłowiec**

Drogi Czytelniku! Z przykrością stwierdzamy, że nieuważnie czyta Pan nasze pismo. Pyta Pan: „Czym różni się Kościół polskokatolicki od Kościoła rzymskokatolickiego?” Na tego rodzaju pytania odpowiadaliśmy już wielokrotnie w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” oraz publikowaliśmy i publikujemy nadal szereg artykułów omawiających ten temat. Jeżeli interesują Pana zagadnienia teologiczne i Kościół polskokatolicki radzimy dokładnie i systematycznie czytać nasz tygodnik.

**Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiamy**

**Ks. MARIAN LEWANDOWSKI**

## Odpowiedzi lekarza

**Pani Danuta M. z Bielowicka** za naszym pośrednictwem pragnie podzielić się z Czytelnikami sposobem przechowywania grzybka tybetańskiego, który to sposób wypróbowała w praktyce. Grzybek bardzo dokładnie wypłukany pod bieżącą wodą, włożyć do czystego słoika, zalać zimną wodą i wstawić do lodówki. Oczywiście umieścić go trzeba na samym dole, żeby nie zamarzł. W ten sposób grzybek można przechować 3 tygodnie. Po tym okresie jest nadal biały i po zalaniu go mlekiem rozrasta się prawidłowo. Dziękujemy za przepis!

**Pan Józef G. — Piasek.** Rozedma płuc jest schorzeniem, które powoduje zmiany w tkance płuc prowadzące do zmniejszenia ich elastyczności i tym samym pogorszenia czynności układu oddechowego. Chory odczuwa duszność, zwłaszcza po wysiłku, często kaszle. Leczenie polega na podawaniu leków łagodzących objawy kaszlu i duszności. Lek przepisany może tylko lekarz, który zbada Pana. Przy rozedmie nie wolno palić. Wskazana jest tak zwana gimnastyka oddechowa. Idąc równym krokiem powoli, licząc w myśli do sześciu starać się nie oddychać i wreszcie znów do sześciu licząc, wolno przez usta wydychać. Takie ćwiczenia należy powtarzać po parę razy, kilka razy w ciągu dnia.

Jeśli chodzi o żonę to prawdopodobnie jest to gośćcowe przewlekłe zapalenie stawów. Tylko po wykonaniu badań dodatkowych można rozpocząć leczenie. Radzę nie zwlekając wybrać się do reumatologa, lub internisty.

**Pan Stanisław Sz. — Miroszów.** Radzę Panu pójść do chirurga. Z opisanych objawów przypuszczać należy, że ma Pan zmiany chorobowe w naczyniach kończyn dolnych polegające na zwężeniu i zastaniu drobnych tętniczek. Im wcześniej rozpocznie Pan leczenie tym większa szansa poprawy. Proszę pamiętać, że palenie tytoniu — nikotyna zwęża naczynia — pogarsza Pana stan!

**Pani Aleksandra G. — Warszawa.** O tym jak „żyć w nadciśnieniu”, jaki prowadzić tryb życia, co jadać i tak dalej, dowie się Pani w jednym z najbliższych numerów „Rodziny”, gdzie sprawie choroby nadciśnieniowej poświęcimy więcej miejsca.

## Odpowiedzi prawnika

**Pani Antonina K. z Grodzca** jest córką znanego i szanowanego obywatela, byłego wójta, niedawno zmarłego. Szacunek i życzliwość ludzka zaskarbiona szlachetnością ojca towarzyszyła jej jako córce. Niestety — pisze Pani Antonina — popadłam w niefortunne małżeństwo. Obecnie ma się ku końcowi sprawa rozwodowa. Chciałabym po rozwodzie wrócić do swego panińskiego nazwiska, z którego jestem dumna.

Nic prostszego, Pani Antonino. Jeśli chodzi o prawo do nazwiska, to w tej dziedzinie kobiety uzyskały daleko idące uprawnienia. Podajemy je do wiadomości także i innych Czytelniczek.

Już przy zawarciu małżeństwa od kobiety zależy:

1) czy zachować swoje dotychczasowe nazwisko, 2) czy do swojego nazwiska dodać nazwisko męża, 3) czy też przybrać nazwisko męża. W braku jakiegokolwiek doświadczenia, żona przybiera nazwisko męża.

Z kolei — w razie rozwodu — żona rozwiedziona, która wskutek zawarcia małżeństwa zmieniła swoje dotychczasowe nazwisko, może przez oświadczenie, złożone przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego, powrócić do nazwiska, które nosiła przed zawarciem małżeństwa. Termin do złożenia oświadczenia wynosi trzy miesiące i rozpoczyna się z dniem uprawomocnienia się wyroku orzekającego rozwód. Terminu tego nie można w żadnym przypadku przekroczyć. Oświadczenie złożone z powodu choroby lub innych najważniejszych nawet względów po terminie — będzie bezskuteczne.

W praktyce spotykamy się ze zjawiskiem, że rozżalona niewiasta po niedanym czy nieszczęśliwym pożyciu powraca do nazwiska przedmałżeńskiego chce jak gdyby oderwać się nie tylko od męża, ale od wspomnień po nim. Sprawa się jednak komplikuje (nie pod względem prawnym), gdy z małżeństwa tego są dzieci. Nie na ten temat nie pisze Pani Antonina, może więc ta sytuacja jej nie dotyczy. Mianowicie prawo do powrotu do nazwiska przedmałżeńskiego przysługuje tylko byłej żonie, nie przysługuje dzieciom, które, choćby po rozwodzie miały pozostać przy matce, zachowują nazwisko ojca. Tymczasem dzieci chodzą do szkoły, mają kolegów i ta inność nazwisk ich matki, z którą mieszkają, naszcza mnóstwo niedogodności, może wywoływać nieprzyjemne komentarze, jest jednym słowem kłopotliwa. Dlatego też, choć kodeks rodzinny i opiekuńczy nie wprowadza tu żadnego rozróżnienia i prawem do powrotu do nazwiska przedmałżeńskiego jednakowo obdarza żony posiadające dzieci i bezdzielne, to odradzamy pierwszym korzystania z tego uprawnienia. Należy bowiem przed własnym mieć na względzie dobro dzieci.



## Pamiętka narodzenia Matki Bożej

Każda świątynia w mieście czy na wsi ma swoje patronalne święto. Gdy się zakłada nową parafię lub buduje kościół, wierni wybierają imię dla nowej rodziny religijnej i domu bożego. Najczęściej kościoły noszą Imię Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Apostołów lub upamiętniają swą nazwą jakieś ważniejsze wydarzenie z życia Zbawiciela i Jego Matki. Mówimy wówczas, że nasz kościół jest dedykowany, czyli poświęcony świętemu Apostołom Piotrowi i Pawłowi czy też jest pod wezwaniem Zmartwychwstania Boskiego.

Bardzo wiele kościołów i kaplic obchodzi swoje doroczne patronalne święto w dniu 8 września, bo są pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny, a właśnie w tym dniu rokrocznie wspominamy ważną dla nas wszystkich chwilę przyjścia na świat Matki naszego Zbawiciela.

Święto Narodzenia NMP należy do najstarszych świąt. Obchodzono je zwłaszcza w Kościołach Wschodu już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Pismo święte wprawdzie nie wspomina ani jednym słowem o narodzinach Matki Najświętszej w Nazarecie, a Jej rodziców — Joachima i Annę — znamy tylko z tradycji, to jednak chrześcijanie ustanowili takie święto z wdzięczności Bogu Ojcu za to, że przysłał na świat dziewczynkę, która miała zostać Matką Syna Bożego. Podobno Joachim i Anna byli już ludźmi starymi i chociaż modlili się całe życie, by urodziło im się dziecko, Bóg zwlekał z wypełnieniem ich prośby, poddając ich wytrzymałość w modlitwie bardzo ciężkiej, trwającej przez długie lata próbie. Starzy małżonkowie nie załamali się, lecz ufali niezłomnie, że Ojciec niebieski wysłucha ich żarliwe modły — i tak się stało.

Anna mimo swojej starości po-

częła i urodziła dziewczynkę, której wspólnie z mężem nadała imię Maria. Możemy tylko przypuszczać, jak Joachim i Anna cieszyli się darem niebios — małą córeczką. Nie wiedzieli jednak zapewne, kim miało być to dziecko w przyszłości. Nie wiedziała również o swym przeznaczeniu młoda Maria wzrastając w gronie rówieśniczek i pomagając w pracach domowych bardzo trudnych i uciążliwych. O swoim wybraniu dowiedziała się Maria już jako panna z ust Archanioła Gabriela podczas zwiastowania.

Święto Narodzenia Matki Bożej nosi u nas w Polsce bardzo miłą nazwę: Matka Boża Siewna, gdyż wypada akurat w czasie nasilonych prac jesiennych siewu ozimin. Rolnicy wrzucając ziarno w ziemię proszą Stwórcę za przyczyną Bożej Matki o obfite narodziny nowego zboża, które będzie podstawą wyżywienia nas wszystkich w roku przyszłym. Głęboka wiara i ufność rolnika w pomoc i wstawnictwo Matki Bożej sprawia, że Dzień Narodzin mieszkańcy wiosek czczą bardzo uroczyście i uważają za swoje rolnicze święto.

## Rola Boża

W jednym z wiejskich kościołów na Kielecczyźnie znajduje się dobrych rozmiarów kopia obrazu Stachewicza przedstawiająca Matkę Najświętszą krocząca świeżo zaornym zagonem i rzucająca ziarno w czarna, pachnąca ziemię. Krople potu perlą się na zmęczonej, ale uśmiechniętej twarzy niezwyklego siewcy. Dziś już nikt w ten sposób nie siewa ziarna. Pracę tę rolnik wykonuje przy pomocy siewnika szybkiej i dokładnej. Niemniej jednak Postać z obrazu Stachewicza pozostanie symbolem znojnej pracy na roli.

Postać ta dla dzieci i młodzieży może mieć także inną, bardzo aktualną wymowę, wyobraża ona wysiłek nauczycieli, wychowawców, rodziców i katechetów nad kształceniem umysłu i woli młodego człowieka. Pedagodzy siewą ziarno wiedzy i umiejętności, a rodzice i kapłani ziarna wiary i cnót moralnych na bożej roli, którą stanowi dusza każdego dziecka. Wszyscy mają nadzieję, że ziarna przez nich rzucone na wolną od chwastów — złych nawyków i zwyczajów — rolę młodocianej duszy wydadzą jak najlepszy owoc.

Czy my staramy się wspomagać ten ich zbożny wysiłek podejmowany codziennie dla naszego dobra, dla naszej pomysłnej przyszłości tu na ziemi i wiecznego szczęścia w niebie? Czy staramy się otwierać nasze serduszko i dobrze nastawiać uszy, by niczego nie uronić z mądrości, którą nam starsi przekazują? Rolnik zanim dokona zasiewu, starannie przygotowuje rolę na przyjęcie ziarna, oczyszcza ją, nawozi, a potem pielęgnuje wzrastające roślinki, by im nie zabrakło pożywienia ani wilgoci. Wykonując te wszystkie prace pobożny rolnik nigdy nie zapomina o modlitwie, w której prosi o ziemskie urodzaje, bo gdyby Bóg nie pobłogosławił, praca rolnika może okazać się daremną.

Bierzmy przykład z rolników i prośmy Matkę Bożą „Siewną”, by wspierała wysiłek pracowników uprawiających rolę naszego rozumu i serca.

KSIAŻDZ LUKASZ

# STOLICA

Akta z roku 1339 nazywają Warszawę wioską, ale już w drugiej połowie XIV wieku Warszawa nazwana jest przez książąt mazowieckich miastem i posiada radę miejską. Od r. 1413 — jak to wynika z kronik, zapisków i akt — Warszawa była siedzibą książąt mazowieckich, a w r. 1526 wraz z całym Mazowszem włączona została do Korony. W r. 1596 król Zygmunt III Waza przeniósł tu dwór królewski z Krakowa i tym samym powołał nową stolicę. Od tej chwili datuje się szybki rozwój miasta. Potop szwedzki przerwał na pewien czas rozwój dobrze zapowiadającego się miasta.

W czasach panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, stolica uzyskała wygląd zewnętrzny godny miasta europejskiego, założono teatry, sale koncertowe, kawiarnie i cukiernie. Rozbiory Polski pociągnęły za sobą upadek Warszawy.

W okresie niewoli, lud Warszawy zrywał się wielokrotnie do walki. Na wezwanie naczelnika Kosciuszki warszawiacy wystąpili o wolność całego narodu i przez cały czas powstania miasto odgrywało rolę ośrodka strategicznego. Po upadku powstania Warszawa na krótko ustępuje z widowni dziejowej. W okresie napoleońskim znowu wychodzi na widownię jako stolica Księstwa Warszawskiego. W okresie powstania listopadowego miasto walczy z przemocą zaborcy. Walczą mieszkańcy Warszawy w czasie Wiosny Ludów, powstania styczniowego, walczy proletariats warszawski w rewolucji 1905 roku. Pierwszy okres niepodległości był krótki. Po dwudziestu latach niepodległości miasto znów staje się widownią walk.

We wrześniu 1939 roku Warszawa płonąła. Starzyński — prezydent miasta — na falach radiowych apelował do sumienia świata. Ale głos jego, głos konającej Warszawy, apel całego kraju, nie dotarł do sumienia świata. Nikt nie przyszedł z pomocą. Kiedy w beznadziejnych zmaganiach krwawiła stolica, szosą na Zaleszczyki uchodzili dostojnicy państwowi. Hitlerowski najęździec tymczasem zagarnął polską stolicę, tak jak i zagarnął cały kraj.

II wojna światowa przyniosła ogromne zniszczenia Warszawy i zagładę w okresie powstania warszawskiego. Warszawę oswoobodzono 17 stycznia 1945 roku i odtąd znów stała się stolicą Polski. Wysiłkiem władz państwowych i całego narodu stopniowo podniesiono miasto z gruzów oraz rozbudowano.

Warszawa z każdym dniem staje się coraz piękniejsza. To miasto jest drogim sercu każdego polskokatolika. To jest stolica jego kraju i miasta, w którym mieszczą się centralne władze kościoła Polskokatolickiego, gdzie mieści się przy ul. Szwoleżerów katedra polskokatolicka.



Pawiak — miejsce kaźni tysięcy Polaków. Szary mur oddziela ten smutny obiekt od tętniącej życiem warszawskiej ulicy